ROK IV. LWÓW, SIERPIEŃ 1927. Nr. 8.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 38. TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., całoroczna 30 zł.

DR. ANZELM LUTWAK.

Kwestja prawa czy siły?

„Polska w niewoli, rządzona przez zdobywców przemocą, przyzwyczaiła się do jednego tylko wyrazu posłuszeństwa władzy, jakim jest strach. Ale i ta władza, idąc po linji najmniejszego oporu, zapomina chętnie o zasadzie zwierzchniej woli narodu czyli ogółu obywateli, a pojmuje swoje prawa jako siłę, a nawet przemoc samej zasady państwa czy jego organów. Tu jest źródło owej choroby, którą przeszło, a poniekąd jeszcze dziś przechodzi młode państwo polskie od samego początku, a która zowie się eufemicznie etatyzmem, co w gruncie rzeczy powinno się nazywać samowolą państwa“.

Adam Szelągowski: Polska współczesna (str. 69).
(Warszawa, Księg. Bibljoteki dzieł wyborowych).

*

Czy t. zw. dekrety prasowe z 10 maja b. r. Nr. 45 poz. 398 i 399 Dz. u. R. P. zostały uchylone czy też nadal obowiązują? *) — W kwestji tej, żywotnej dla prasy, dla organów opinji publicznej i dla każdego, kto z nimi wchodzi w styczność, zawisł spór między Rządem a Sejmem. Tak jest: zawisł — lecz nie w sądzie ani w żadnym trybunale rozjemczym, tylko w powietrzu, między ziemią a niebem. Zdawałoby się, że to spór o „prawo“ — że to nic więcej, jak „kontradyktoryjna“ i przyzwoita zresztą wymiana zdań do wykładni przepisu Konstytucji... Rzecz jednak niezwyczajnie komplikuje się tem: 1) że władza wykonawcza w dzisiejszej parlamentarnie rządzonej i na podziale władz opartej republice demokratycznej, zasadniczo nie jest powołana do orzekania o ważności uchwał Sejmu w sferze ustawodawczej ani też do przeciwstawiania ciałom ustawodawczym swej odmiennej wykładni Konstytucji; — 2) że jednak

*) Omówiłem je w art. p. t. „Rysy charakteru t. zw. dekretów prasowych z 10 maja 1927“ w Nrze 5—6 Gł. Pr. z r. b. str. 185—201. — *Przyp. aut.*

Rząd ma dzisiaj w Polsce faktycznie lwią część władzy ustawodawczej w swoim ręku i że przeto w rzeczy samej zaistniał konflikt między dwiema w państwie istniejącemi władzami ustawodawczemi, zaprzeczającemi sobie wzajemnie ważności swoich aktów działania; — 3) że brak nam instancji sądowej lub choćby rozjemczej, którąby ten zatarg z mocą prawną powszechnie obowiązującą i wykonawczą rozstrzygnęła, gdyż sądy zwyczajne mogą orzekać o kwestji powyższej jedynie w poszczególnych konkretnych wypadkach i zaledwie w sferze indywidualnej; — 4) że zajścia, które od maja 1926 tę sporną między Rządem a Sejmem wymianę zdań poprzedziły i do tej chwili jej towarzyszą, sprowadzają ją do poziomu deklaracyj bojowych w czasie trwania wojny — nie przyczyniających się, jak wiadomo, mimo form parlamentarnych i argumentów „prawnych" ani na krztę do złagodzenia, a cóż dopiero do zażegnania wojny...

Sejm przemożną większością uchwalił dnia 19 września b. r. na zasadzie art. 44 cz. VII Konstytucji uchylenie wspomnianych obu rozporządzeń Prez. Rpltej, które zresztą odrazu i spontanicznie przez powszechną opinję całego społeczeństwa zostały potępione, a Marszałek Sejmu uchwałę tę pismem z 20 września b. r. podał do wiadomości Rządu. Odpisał mu na to imieniem Rządu Prezes Rady Ministrów pod datą 23 września b. r., że rozporządzenia te „nie utraciły mocy obowiązującej", gdyż Sejm może rozporządzenie takie uchylić „tylko nowym aktem ustawodawczym z zachowaniem postanowień art. 35 Konstytucji" jak to już stosowano przy uchyleniu listopadowego dekretu prasowego (ustawa z 15 grudnia 1926 Nr. 128/755 Dzurp.) — że zresztą uchwały sejmowe nie mogą być ogłaszane w Dzienniku ustaw — że zatem „powyższa uchwała sejmowa niema podstawy konstytucyjnej".

Nie da się zaprzeczyć, że odpowiedź Rządu ma wszelkie — jeśli nie cechy, to — pozory argumentacji „prawnej". Dotyczący przepis Konstytucji — art. 44 cz. VII — głosi: *„Rozporządzenia te tracą moc obowiązującą, jeżeli nie zostaną złożone Sejmowi w ciągu dni 14 po najbliższem posiedzeniu Sejmu lub jeżeli po złożeniu ich Sejmowi zostaną przez Sejm uchylone"*.

Zdaje się, że nie mamy wiele norm ustawowych, równie jasnych i niedwuznacznych, jak powyższa — o ile chodzi specjalnie o kwestję, czy po złożeniu takiego rozporządzenia Sejmowi, wystarcza do uchylenia go zwyczajna uchwała Sejmu w myśl art. 32 Konst. Wychodząc z koniecznego założenia, iż Konstytucja napisana jest dla ogółu czyli napisana tak, iż daje się pojąć zdrowym rozsądkiem, niezamroczonym tendencjami postronnemi, musimy powyższą normę Konstytucyji pojąć w tym sensie, że: *a)* nikt prócz Sejmu — a w szczególności Senat — nie może po złożeniu takiego rozporządzenia Sejmowi zadecydować o jego uchyleniu — oraz: *b)* że uchylenie go przez Sejm staje się prawomocnem z chwilą powzięcia decyzji uchylającej — *ipso facto* — zatem niezależnie od potrzeby ogłoszenia we wydawanym przez Rząd Dzienniku ustaw R. P.

Nie mniej, jak cztery razy powtórzono w przytoczonym wyżej przepisie Konstytucji wyraz „*Sejm*": ustawodawca nie mógł chyba uwydatnić dobitniej, że chodzi tutaj o specjalną i wyłączną prerogatywę Sejmu. Konstytucja nasza czyni wszak z Sejmu w niejednym jeszcze kierunku Izbę pierwszą i wyłącznie decydującą, przydzielając mu przytem szereg pierwszorzędnych, a wyłącznych (t. j. nienależnych Senatowi) prerogatyw nadzorczych wobec Rządu (por. art. 10, 34, 40, 51, 56 do 59, zwłaszcza zaś art. 124 o stanie wyjątkowym, wykazujący osnowę i intencję tak podobną do przepisu omawianego!). Senat zaś nawet w dziedzinie ściśle ustawodawczej stoi na planie drugim, zajmując stanowisko tylko niemal opinjodawcze, ileże z jednej strony brak mu prawa inicjatywy ustawodawczej (art. 37 i 10), z drugiej zsś dopuszczalnem jest wydanie ustawy bez wyraźnej zgody Senatu, co niemożliwem jest w odniesieniu do Sejmu, a zmiany w uchwalonych przez Sejm projektach ustaw przez Senat „proponowane", podlegają ostatecznej decyzji Sejmu (Art. 3 i 35).

Wiadomo, że pierwotny dekret prasowy z listopada 1926— uchylony został jedynie dlatego formalną ustawą, ponieważ nastąpiło to przed złożeniem go przez Rząd Sejmowi i w ten sposób złożenie go Sejmowi stało się bezprzedmiotowem. Tej zaś kwestji, czy Sejm może uchylić niezłożone mu jeszcze rozporządzenie Prez. Rzpltej z mocą ustawy t. j. zanim 14-dniowy czasokres z art. 44, cz. VII upłynął, — przepis ten nie normuje i stąd też wyłoniła się wówczas w tej mierze z inicjatywy przewodniczącego sejmowej Komisji Konstytucyjnej, posła Polakiewicza, dyskusja teoretyczna pod egidą uproszonych do wydania opinji profesorów uniw. warszawskiego Cybichowskiego i uniw. krakowskiego Jaworskiego, którzy co prawda wydali opinje odmienne i na ogół takie, jak na prawników koronnych, nie mogących Rządowi zawodu ni kłopotu sprawić — przystało i o których to dwóch opinjach profesor trzeciego: poznańskiego uniwersytetu, Dr. Zygmunt Lisowski[1]) orzekł, iż „zdolne one były zachwiać wogóle wiarę w wartość nauki prawa"! — Prześcigając się mianowicie w obmyślaniu jak najsolenniejszych, a przeto najtrudniejszych form uchylania rozporządzeń Prez. Rzpltej, pp. prof. Cybichowski i Jaworski zapomnieli o tej drobnostce — jak stwierdził już w „Warszawiance" z 26 listopada 1926 pos. Stroński, a za nim prof. Z. Lisowski w cyt. rozprawie — by się zapoznać z protokołami stenograficznymi obrad Sejmu i Senatu nad zmieniającą art. 44 Konst. ustawą z dnia 2 sierpnia 1926, z których się okazuje, że „wbrew odmiennemu wnioskowi Senatu, który domagał się udziału w uchylaniu rozporządzeń Prez. Rzpltej, Sejm zastrzegł prawo uchylania wyłącznie dla siebie, a przez to formę ustawy wyraźnie tu wykluczył" [2]).

[1]) W rozprawie ogłoszonej w „Ruchu prawniczym, ekon. i socjol." zeszyt Nr. 1. z r. b. str. 1—8. p. t." Dwie opinje w sprawie rozporządzeń Prezydenta".

[2]) Lisowski ibid. str. 3—4.

*

Inny znów prawnik koronny, który również przebóstwienie władzy wykonawczej snać wyssał z mlekiem mamki zaborczej [1]) wyraża pogląd, iż uchylająca uchwała Sejmu nie ma mocy przywracania do życia przepisów uchylonych dekretem uchylonym, zaczem zdaniem jego musi powstać w takim razie stan *„ex lex“*. Przeocza on oczywiście tę rzecz elementarnie prostą i jawną, że w samem zastrzeżeniu art. 44, iż rozporządzenia te mogą być przez Sejm uchylone, ba nawet mogą zgasnąć bez żadnej uchwały w razie niezłożenia Sejmowi — uzasadniony jest prowizoryczny, względnie czasowy charakter tych rozporządzeń i że przeto w razie ich wygaśnięcia normy dawniejsze, w których miejsce one weszły były, powracają automatycznie do mocy prawnej — zupełnie taksamo, jak się to dzieje w razie upływu czasokresu obowiązywania ustawy, ilekroć moc obowiązująca ustawy została czasowo ograniczona lub też w razie np. uchylenia uchwałą sejmową stanu wyjątkowego na zasadzie art. 124 Konst.

W omawianym wypadku tedy funkcję takiego *„terminus ad quem“* spełnia uchwała Sejmu lub bezowocny upływ 14-dniowego czasokresu do złożenia rozporządzenia Sejmowi. I to właśnie jest może przeciw tezie rządowej najsilniejszym argumentem — w dotychczasowej dyskusji, jeśli się nie mylę, pominiętym: że funkcja uchwały uchylającej Sejmu postawiona jest przez ustawodawcę na jednej i tejsamej płaszczyźnie z funkcją bezowocnego upływu owego 14-dniowego czasokresu, zaczem, jak w tym drugim wypadku, tak samo i w wypadku pierwszym rozporządzenie Prez. Rzpltej gaśnie *ipso facto* bez formalnego aktu ustawodawczego i niezależnie od ogłoszenia w Dzienniku ustaw. Niemniej atoli żadnej wątpliwości dopuszczać nie można co do tego, iż jest zasadniczym obowiązkiem Rządu, z istoty jego konstytucyjnych zadań i jego konstytucyjnej odpowiedzialności płynącym, podać zgaśnięcie rozporządzenia takiego do powszechnej wiadomości w Dzienniku ustaw, a to w formie jedynie właściwej i w ustawie o wydawaniu dziennika tego (z 31 lipca 1919 Nr. 66) wyraźnie wskazanej, t. j. w formie *powszechnie obowiązującego rozporządzenia Rządu* wydanego właśnie na podstawie i z upoważnienia uchylonego rozporządzenia Prez. Rzpltej. (Art. 3 cz. V. Konst). Mieściło ono bowiem — podobnie jak każda ustawa — nakaz wykonania przez Rząd, a w zakres obowiązku wykonania należy również ogłoszenie wygaśnięcia, o ile fakt wygaśnięcia, nie daje się powziąć dokładnie z samej osnowy uchylonej ustawy wzgl. uchylonego Rozp. Prezyd., które miało moc ustawy. Rząd może być o to całkiem spokojny, iż przeciw ogłoszeniu w Dzienniku ustaw rozporządzenia rządowego o zgaśnięciu mocy obowiązującej dekretów prasowych wskutek uchwały sejmowej, nikt nie założy protestu nieważności!

[1]) Por. Władysław Czapiński w „Gazecie admin. i pol. p.“ Nr. 8. z r. b. w artykule p. t. Uchylanie przez Sejm rozporządzeń Prezyd. Rzpltej.

Warto przytem zaznaczyć, że stylizacja omawianej normy konstytucyjnej polskiej, jest bądź co bądź prostsza i jaśniejsza od swego osławionego austrjackiego protoplasty, któremu wszyscy zgodnie zwykliśmy przyznawać znaczną część zasługi około przyśpieszenia rozpadu monarchicznej Austrji: t. j. od stylizacji § 14 ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa z 21 grudnia 1867 Nr. 141 Dzpp. Ten bowiem § zastrzegał, że rozporządzenia cesarskie wydane z prowizoryczną (sic!) mocą ustawową — gasną, jeśli Rząd zaniechał przedłożyć je **do zatwierdzenia** najbliższej Radzie państwa i to najpierw Izbie posłów — w ciągu 4 tygodni od zebrania się Rady państwa lub jeśli one zatwierdzenia ze strony choćby jednej z obu Izb nie otrzymały. Skutkiem tej stylizacji w razie przedłożenia wczas takiego rozp. ces. Radzie państwa, było wątpliwem, czy zachowanie się bierne parlamentu wobec rozporz. ces., oznacza milczące zatwierdzenie czy też odmówienie go, dalej, czy w razie bierności parlamentu uzyskuje rozp. cesarskie nieodwołalną moc prawną z chwilą zamknięcia sesji lub rozwiązania Rady państ. — czy zatwierdzenie działa *ex nunc* czy też *ex tunc* i t. p. W praktyce też od r. 1896 do r. 1911 około 80 rozporządzeń cesarskich pozostało bez pozytywnego załatwienia przez Radę państwa a moc obowiązująca tychże podlegała ciągłym kwestjom [1]).

Wywołałem złowrogiego ducha z otchłani ruin!... Czy raczej — kto go wywołał? Czy Rząd, któregokolwiek państwa— dorwawszy się kiedykolwiek do władzy ustawodawczej — pozostał wiernym prawu, stawiał szczerze tylko „czyste“ kwestje prawne i zająwszy znaczniejszą część terenu ustawodawstwa, ustawał w pół drogi? — Kto to widział?...

Zaledwie Sejm po dłuższym niebycie, po wydaniu przez Rząd całego *multum* rozporządzeń z mocą ustawy, porządkujących doraźnie „stan prawny w Państwie“ *(verba constitutionis!)* wypłynął znów blady i mizerny jak cień na widownię i zaledwie palcem ruszył po swe prerogatywy konstytucyjne — już według wszelkich reguł sztuki rządzenia jedynowładczego, odesłany został z powrotem pod scenę... Wystarczyło zrazić się zamysłem restytucji prawa samorozwiązalności i uchwaleniem uchylenia dekretów prasowych... To też odpowiedź Rządu na komunikat Marszałka Sejmu o uchyleniu tych dekretów nie daje się pojąć jako stawianie powodów i argumentów *„prawnych“*, lecz raczej jako — dalsze „stawianie na swojem“. Kwestja, czy dekrety prasowe utraciły moc obowiązującą — to w Polsce dla nikogo naprawdę i szczerze nie jest kwestją prawną — to raczej dla nas wszystkich bez wyjątku naprawdę i szczerze staje się kwestją — siły.

Wśród ścierania się z sobą najwyższych organów Rzeczypospolitej nikt z nas nie jest pewien ani prawa ani jutra. Nikt z nas nie umie powiedzieć, co w Polsce poza uwielbieniem dla

[1] Por. Prof. E. Bernatzik: Die oesterr. Verfassungsgesetze, Wiedeń, u Manza, 1911, str. 416 do 421.

Pierwszego Marszałka Polski obowiązuje. Rząd obecny z swoją wielką i przeczystą, ale — militarną osobistością na czele, wyszedł z siły i nie dziw, że mając za sobą siłę — rządzi siłą. Jestto zaprawdę tylko łaska Rządu, jeśli tym posłom i senatorom, którzy w wiekopomnym dniu 2 sierpnia 1926 niemal całą władzę ustawodawczą przelali na Rząd — wypłaca tenże po dziś dzień djety. Jak się zatem skończy ten zatarg „prawny" między tym Rządem pełnym łaski a tym Sejmem pełnym rezygnacji, nietrudno przewidzieć. Doświadczenie tysiącleci atoli poucza, że niemasz wśród śmiertelników tak silnej jednostki, któraby porządek i spokój w państwie zdołała ugruntować trwale na jednym jedynym paragrafie, który głosi: „sic volo, sic iubeo — stet pro ratione voluntas!"...Bo jednostka, choćby najpotężniejsza, jest tylko cząstką społeczeństwa. Jednostka przemija — nawet państwa z czasem się rozpadają — a społeczeństwo trwa. Genjusz może społeczeństwo zapłodnić wielką myślą tylko wówczas, gdy ono dobrowolnie zapłodnieniu się poddaje: wszelkie natomiast zgwałcenie społeczeństwa cywilizowanego wydaje płody poronione, częstokroć nieżywe, częstokroć też edypowemi zbrodniami mszczące się na własnym rodzicu.

Już wszak dostatecznie odsłoniło się nam prawdziwe oblicze dekretów prasowych, już się nam rzęsiście wyjaśniła ich właściwa natura prawno-etyczna, już dał się nam poznać ich osobliwy wpływ wychowawczy na wymiar sprawiedliwości. Wszak od szeregu miesięcy publiczne zohydzanie Sejmu i Senatu oraz poszczególnych posłów i senatorów stało się modniejszem od tańców murzyńskich i to poczęło już iść na rachunek „umacniania władzy wykonawczej", to nadaje stempel prawowitości organom prasy żeglującym pod flagą rządową i wszystkim tym, co się do żłobu państwowego garną. A jednak nie znamy wśród mnożących się konfiskat i śledztw karno-prasowych ani jednego wypadku skonfiskowania artykułu dziennikarskiego z powodu obrazy władzy ustawodawczej oraz jej przedstawicieli na zasadzie dekretów prasowych!...

A jednak — a jednak: wśród tego złowróżbnego konfliktu dwojga zwierzchnich potęg wewnętrzno-państwowych — ostatnie, rozstrzygające słowo przypadnie snać tej trzeciej: niezawisłym sądom, kiedy stawać będą przed niemi słabe jednostki, z których składa się społeczeństwo i państwo i kiedy te jednostki wołać będą od wypadku do wypadku — aż po ostatnie wypadki! — o zastosowanie **prawa** w miejsce **siły**. W tej chwili brzemiennej życzyć należy naszym sądom, by zająwszy szczyt życia państwowego, spełniły **wielką misję niezawisłości sędziowskiego sumienia!**

DR. JERZY STEFAN LANDGROD.

Goethe jako adwokat*).

(Dokończenie).

Widzimy już z tego, że Adwokat Goethe uniesiony temperamentem literackim niebardzo liczy się z wyrażeniami, o ile chodzi o łagodność tonu i kurtuazję wobec przeciwnika. Możemy tu krytykować go z punktu widzenia praw i obowiązków zawodu, powinniśmy nawet z punktu widzenia poczucia koleżeństwa, nie ujdzie wkońcu krytyki brak kryterjów prawnych w cytowanych wyjątkach z pism, a natomiast zupełne zadowolnienie się kryterjami natury faktycznej — często zaś grą słów tylko. Ale trudno nie skłonić głowy przed doborem słów, któremi Adwokat Goethe operuje tutaj, nie podziwiać faktu, iż w epoce rabulistyki stylistycznej, barbaryzmów językowych i szablonowego stylu urzędowego umiał on mimo to wszystko pozostać i na tej arenie mistrzem słowa, wyższym ponad szablony i autorytety. A i jako adwokat zdaniem naszem stosuje Goethe w omawianym procesie taktykę trafną: trzyma się bowiem zasady, iż najlepszym i najskuteczniejszym środkiem zwalczenia przeciwnika i przekonania sędziów o słuszności swojego stanowiska jest prawdziwe przedstawienie stanu faktycznego przy stosowaniu możliwie najbardziej przekonywujących a przy tem logicznie powiązanych argumentów. I rzeczywiście argumenta te łączą się, następny wypływa z poprzedniego tak, że dopiero po wykończeniu tej misternej budowy wykrzykuje pokrzywdzony syn przez usta swojego wielkiego pełnomocnika: „Der Mantel der Unwahrheit ist überall durchlöchert; je mehr man auf einer Seite ihn zur Bedeckung ausspannt, desto mehr lässt er auf der anderen Seite alle Blösse sehen“. I tu także wydaje mi się, że tłumaczenie myśli twórcy na język obcy nie pozwoliłoby na wierne ich oddanie tak pod względem treści, jak przedewszystkiem pod względem formy.

Ale co więcej. W piśmie tem widać znowu wyraźnie stosunek Goethego do prawa. Nie pojęcia prawne ale p o c z u c i e prawne rozstrzyga; należy więc zawsze i przedewszystkiem dążyć do ustalenia zasady słuszności i zastosowania do niej danego konkretnego stanu faktycznego, pozostawiając na boku „szkolną wiedzę“ wraz z jej wyśmiewanemi przez Goethego definicjami (Kompendien - Definitionen) i sztuczną, w bólach zrodzoną wiedzę jurydyczną. Czyż nie staje tu przed nami jak żywy — Goethe z epoki strassburskiej piszący swą pierwszą, nieszczęśliwą dyssertację doktorską?

A kiedy Adwokat Goethe wreszcie rozprawił się z zarzutem zaniedbywania przez syna przedsiębiorstwa, budzi się w nim poeta; mówi wtedy „Ist nun der mit so vielem Jauchzen gefundene Grund des Gegners nichts als ein zugefrorenes Wasser,

*) Poprzednie części ogłoszone w zeszytach Nr. 4. b. r. str. 128 i nast. oraz Nr. 7 str. 231 nast. „Głosu Prawa“.

so muss das darauf errichtete Gebäude durch das geringste Frühlingslüftchen in ein baldiges Grab versinken! Ein Glück für den Werkmeister; er hat sich eben keine Ehrensäule gestiftet". Nie przestaje jednak i dalej być poetą w wywodach całkiem merytorycznych: „Kann mein Vater", — mówi dalej, „die bestimmteste Zusage bei dem Verlöbnisse seines Sohnes, der ernsthaftesten Handlung, woran das ganze zeitliche Glück eines Menschen hängt, für einen Diskurs in den Wind ausgeben? Was soll bedeutend, was beweisend sein, wenn es dasjenige nicht ist, was ein Vater bei der Verlobung seines Sohnes von seinem Beitrage zum künftigen Unterhalte des neuen Paares auf solennes Fragen, mit reiflicher Überlegung antwortet und befestiget? Ich bin müde zu wiederholen, dass mein Vater mir alles bei meiner Verheiratung übergibt, dass ich als Eigentümer mich betrage, das Eingebrachte meiner Frau in die Fabrik wende, dass er damit eine Zeitlang wohl zufrieden ist, zu mir an Tisch geht, endlich einmal aus Grille oder Gott weiss warum Händel sucht, sich vom Tische trennt, einen verdriesslichen Prozess anfängt, inzwischen aber im Hause sowohl ruhig wohnen bleibt, als auch der Gartenprodukte sich zu seiner Haushaltung ungehindert bedient. Und nun eine Spolienklage"! Podkreśla tu Wieruszowski zwięzłość ujęcia poszczególnych okoliczności faktycznych i moc przekonywującą ich sformułowania w intencji tem silniejszego podkreślenia mocnego zdania końcowego.

Z niemniejszem uznaniem dla Goethego jako poety ale z usprawiedliwieniem li tylko z punktu widzenia ówczesnych stosunków i warunków zacytujemy nakoniec ustępy tego pisma poświęcone jakby specjalnie przeciwnikowi. „Ihn überzeugen?" — pyta Goethe; „Mein Glück ist, dass es nicht darauf ankommt. Blindgeborenen zum Gesichte zu verhelfen, geht über menschliche Kräfte". I dalej piętnując wołającą o pomstę do nieba niesprawiedliwość (himmelschreiende Ungerechtigkeit) ojca, który „seinem einzigen Sohne die einzige Art, sein Brot zu verdienen, aus den Händen reissen und wer weiss welchem Fremden zuwerfen will" woła Goethe wprost do przeciwnika: „hätte der Gegner ein einziges Factum meiner Geschichtserklärung falsch befunden, wie geschwind würde er damit hervorgetriumphiert sein", by skończyć wreszcie: „Nun auf! Interpretiert, radiert, die dunkeln Seiten erklärt, geleugnet!" „Der Rabe schilt die Dohle schwarz, und ich kann die Entscheidung getrost einer hochrichterlichen Einsicht überlassen".

Czyż dziwić się trzeba, że pismo to — które, jak powiada Scherer, nie ma zaprawdę podobnego w dziejach wymiaru sprawiedliwości, gdyż nigdzie chyba poeta w tym stopniu nie przezwycięża adwokata, — wywołało wręcz oburzenie przeciwnika, przy równoczesnem przekonaniu, że mimo wszystko nie pisał go tuzinkowy nieprzyjaciel. Wiemy nawet, że przyjaciele Goethego zaznajomiwszy się z tą jego odpowiedzią, byli wręcz zaskoczeni jej treścią, choć wątpili w jej skuteczność słusznie sądząc, że ocena sędziowska tego pisma wypadnie dla niego raczej ujemnie

niż dodatnio; kiedy wytrawnemu przyjacielowi Jerzemu Schlosserowi opowiadał Goethe, że klientowi odpowiedź tę in extenso odczytał i ten ostatni był nią zachwycony, Shlosser zganił ten krok Goethego twierdząc, iż może poeta ale nigdy adwokat nie powinien dbać o to, by pismo podobało się klientowi a natomiast jedynem jego staraniem winno być, by trafiło do przekonania sądowi. Przeciwnik zaś Adwokata Goethego, Moors w duplice swojej zarzuca mu wprost nieposkromioną dumę, górnolotne wyrażenia i sztuczny polot szydząc, że Goethe jako widocznie zdecydowany wróg środków dowodowych wypuścił w swem piśmie na pierwszy plan myszy, które on złapał w swoją prawniczą pułapkę. Te pisma były podstawą decyzji sądu, odzwierciedlonej w wyroku.

Wyrok ten wypadł dwojako: Jan Fryderyk Heckel, klijent Adwokata Goethego proces wygrał, gdyż sąd oddalił ojca jego z żądaniem skargi jako nieuzasadnionem; ale ten, który z takim zapałem i oddaniem go zastępował, — sam Goethe — proces przegrał i to przegrał gruntownie. W końcowym bowiem ustępie uzasadnienia wyroku oddalającego użył sąd następującego zwrotu: „obustronnym advocatis causae wytyka się stanowczo zastosowany nieodpowiedni sposób pisania, zmierzający tylko do zaostrzenia i tak zaognionych umysłów“. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że właściwym adresatem tego passusu był Adwokat Goethe, którego cała dobra wola w ten proces włożona spotkała się ze strony sądu z oceną surową, choć bezpośrednio cel swój spełniła. Obawy przyjaciół w większej części niestety się sprawdziły,

Dla subtelnej konstrukcji duchowej Adwokata Goethego był to cios tak mocny, iż nie ocknął się już z niego nigdy. Wiemy że przeciwnik jego Dr. Moors interwenjował osobiście u sędziów i usprawiedliwiał się, że Goethe pierwszy użył w swej odpowiedzi takiego tonu, iż on musiał odpowiednio zaremonstrować — tak, iż właściwie nagana powinna spotkać tylko samego Goethego. Ale wiemy także, że wrodzona duma nie pozwoliła Goethemu iść za jego śladem. Zamiłowanie zawodu należało już jednak do przeszłości; złamał je nietyle ów wytyk sędziowski, sam przez się dość małoważny, ile zapoczątkowane już przedtem w ciągu tego roku adwokackiego a w prosesie Heckla ugruntowane przeświadczenie, że syzyfowa walka z pedanterją, drobnostkowością, zacofaniem i szablonem jest z góry skazana na przegranie. Może też doszedł do wniosku, który trafił już do przekonania i jego ojcu, że szkoda jego wysiłków w tym kierunku? W każdym razie szala się przeważyła.

W 3 tygodnie później był już Goethe w Wetzlarze, gdzie — jak powiedzieliśmy — przebywał jako praktykant sądowy w „Reichskammergericht“ przez 5 miesięcy. Z archiwów tego sądu i z opowiadań jego przyjaciela Kestnera (Rozmowy, T. I., str. 20 i nast.) z którego narzeczoną Charlottą Buff łączył Goethego wtenczas stosunek tak ważny dla jego twórczości, wiadomo nam, iż poza podaniem o wpis na listę praktykantów sądowych

i wpisem samym nie ma ani śladu prawniczej działalności Goethego w Wetzlarze. Faktycznie też interesował się on tam wszystkiem raczej niż praktycznem prawem i miast zgodnie z ojcowską wolą czerpać praktykę w sądzie, studjował — jak mówi Hestner — Homera i Pindara i zajmował się wszystkiem tem, co mu dyktowały jego geniusz, jego sposób myślenia i jego serce. Tutaj też zakończył „Werthera", w którym w żywych słowach maluje zawód, jakiego doznał przez rok adwokatury frankfurckiej, przy sposobności przedstawiania przez swego bohatera spraw państwowych; warto to porównać z jego niedawnym optymizmem w „Goetzu". Tutaj też formułuje swoje credo zdobyte na podstawie doświadczeń: „Ein Thor sei der Mensch, der um anderer willen, ohne dass es seine eigene Leidenschaft, sein eigenes Bedürfnis sei, sich um Geld oder Ehre oder sonst was abarbeite". Doszedł więc Goethe do konkretnego już wniosku, że człowiek powinien iść za swojem zamiłowaniem a nie tylko za wolą drugich; w tym też czasie powstają w umyśle Goethego wielkie plany „Fausta", tutaj też tworzy pod widocznym wpływem Barucha Spinozy kilka wielkich scen „Prometheusa".

We wrześniu 1772 powrócił Goethe do Frankfurtu, aby po 5-miesięcznej praktyce sądowej powrócić do wykonywania zawodu adwokackiego, Jakże jednak odmienny jest początek tej drugiej fazy w dziejach adwokatury Goethego od pierwszej! Z pism jego widzimy niezbicie, że Goethe nie wkładał już teraz w swój zawód ani krzty zamiłowania, że spełniał swoje obowiązki z przymusem, uciekając od nich z przyjemnością. Ton też pism sądowych jego pióra ostygł mocno; wprawdzie podkreśla Wieruszowski, że nie spadł bynajmniej do ówczesnego poziomu przeciętnego, ale daleki już jest od tej nuty bojowego zapału, którą widzieliśmy w sprawie Heckla. Niemniej jednak nie jest on wolny jeszcze od porównań czy przenośni wyróżniających i tak te czysto już w zasadzie rzeczowe pisma od ogółu innych; w jednym procesie sąsiedzkim, w którym jego przeciwnik wskazywał na to, iż budowla klienta Goethego grozi jego mocodawcy niebezpieczeństwem pożaru, stwierdził Goethe, że wprawdzie trudno niedoceniać nieszczęść spowodowanych ogniem, ale mimo to nie widzi on powodu, dla którego wielki pożar Troji lub Jerozolimy miałby wstrzymać obywatela od budowania sobie domu; w jednym zaś procesie familijnym, w którym Goethe bronił matkę przed niesłusznemi uroszczeniami majątkowemi syna wykazując zły wpływ na tego ostatniego ze strony synowej i przyjaciół (z których jednego duchownego charakteryzuje w ten sposób, „iż jego czyny są czarniejsze od jego sukni") woła do syna dosłownie: „Er beweise mir solches; er führe Zeugen auf, die sich an meinem Lebenswandel stossen. Und wo er solches nicht tut, so falle er in die zeitlichen Strafen der ehrvergessenen Lästerer, und möge ihm Gott diejenigen nachsehen, die er solch pflichtvergessenen Kindern in der Ewigkeit angedroht hat; Aber freilich ist es leichter, Stadtneuigkeiten zu tragen, als Beweise

zu führen", Wyjątek ten jest dowodem, że w Adwokacie Goethem tlił jeszcze mocny płomyk zapału, przytłumiony tylko doznanym zawodem i nabytem doświadczeniem. Proces, o którym mowa (nb. przegrana w nim była po stronie zastępowanej przez Goethego) miał być jednym z ostatnich.

Letnie miesiące roku 1774 spędził Goethe poza Frankfurtem udając się ze swymi przyjaciółmi Lavaterem i Basedowem w podróż wzdłuż Renu, do Düsseldorfu, gdzie bawił 2 miesiące. Już wtenczas ojciec i przyjaciele musieli przejąć *gros* jego spraw biurowych. Był to już początek końca adwokackiej karjery poety; widzimy już z tego opisu, jak obfity w treść był okres pierwszy, zaledwie jednoroczny a jak mało możemy na podstawie zachowanych źródeł powiedzieć o okresie drugim, który przecież trwał ponad dwa, blizko trzy lata. Po powrocie z düsseldorfskiej podróży, która miała zacieśnić jeszcze węzły przyjaźni i duchowej łączności z Lavaterem a połączyć niemi Goethego z Jakobi'm, Adwokat Goethe pracował zawodowo już niedługo, bo zaledwie parę miesięcy. Trudno by w nim było poznać Goethego z przed czterech lat; przypominał raczej siebie z przed lat siedmiu, kiedy chory i wewnętrznie rozprzężony, nerwowo rozbity przyjechał z Lipska do Frankfurtu. Niejasny i boleśnie zerwany stosunek, łączący go wtenczas z początkiem 1775 roku z Anną Elizabetą Schönemann, wsławioną pod imieniem Lili, napewno nie dodawał mu wiele animuszu i otuchy. Napewno zajmowało go wtenczas raczej wszystko inne, niż sprawy biurowe, które też starał się spychać na ojca, przyjaciół i Liebholda. Z radością przyjął zaproszenie bawiącego w przejeździe księcia Karola Augusta Sasko-Weimarskiego, aby udać się na czas jakiś do Weimaru. Wtedy też w maju 1775 roku wyjechał Goethe do Szwajcarji wraz z Klopstockiem i braćmi Stolbergami, w swoją słynną podróż, która miała być pierwszą z jego podróży [1]) a ostatnią podróżą z Frankfurtu; powrócił już tu tylko, by likwidować. W listopadzie 1775 wyjechał do Weimaru na czas krótki, aby już tam przez resztę życia pozostać i znaleźć sobie zaraz olbrzymi teren pracy publicznej, o którym wspomieliśmy na początku tej rozprawy. — Choć formalnych źródeł nie zachowaliśmy, jednak faktycznie adwokatem Goethe wtenczas być przestał.

* * *

Nieszablonowe dzieje Adwokata Goethego są dość pouczające. Sam opis faktów pozwala nam wyrobić sobie o tem pojęcie. Acz Goethe sam niejednokrotnie gani siebie jako prawnika i usiłuje wykazać brak talentów i zamiłowań prawniczych (np. w liście do Kestnera z 1773 [Wyd. listów II, str. 136] powiada, iż „Unter all meinen Talenten sei die Jurisprudenz der geringsten

---

[1]) Korzystam ze sposobności by przypomnieć, że w podróżach swoich Goethe zawadził i o Polskę, w szczególności o Kraków. Miało to miejsce w 15 lat później, jak świadczy tablica umieszczona przez Towarzystwo Miłośników miasta Krakowa, na narożniku ul. Sławkowskiej i Rynku Głównego, z napisem: „W tym domu mieszkał Goethe w r. 1790".

eines“), — jednak zarzut ten w świetle objektywnej krytyki nie wydaje się słuszny. Nie ulega co prawda wątpliwości, że jako prawnik Goethe nie wybił się ponad przeciętność i że zachowane przejawy twórczości Goethego jako prawnika, jeśli mają jakąś wartość, — to bynajmniej nie ze względu na ich prawnicze znaczenie, — jednak stwierdzić należy fakt dość zapoznawany, że w zachowanych źródłach występuje Goethe jako prawnik ścisły, zaprawiony do logicznego myślenia, pod względem poglądów i przekonań całkiem wszechstronny i w szeregu kierunkach wręcz nowożytny, wyprzedzający poglądy swojego czasu. Dla przykładu warto przypomnieć zdanie Goethego o manji tworzenia ustaw, że gdyby się chciało studjować wszystkie ustawy, to nie miałoby się wręcz czasu na przekraczanie ich („Maximen und Refleksionen“, pisma Towarzystwa Goethowskiego, 20, str. 36, Nr. 207 i str. 314). Może więc nie będzie zbyt śmiałem zdanie, że gdyby nie zgubne skutki fatalnej metody (ut supra) i narzucenia mu studjów prawniczych contre coeur, byłby Goethe traktował prawo jako dyscyplinę z mniejszą obojętnością i byłby dał dowody, że wyjątkowa uniwersalność jego umysłu i zamiłowań obejmowała także formalnie obraną dziedzinę wiedzy. W każdym zaś razie sąd, iż Goethe prawa jakoby nie doceniał i że pozostało ono bez wpływu na jego sposób myślenia i na jego twórczość, byłby bezwzględnie z prawdą historyczną w niezgodzie.

Twierdzę przeciwnie. Mówi Bode („Goethes Lebenskunst“, Berlin, str. 7), iż sam Goethe przyznał, że jako prawnik i syn prawnika nauczył się dokładności i przezorności w myśleniu. Nie ulega zaś wątpliwości słuszność uwagi Wieruszowskiego (op. cit. str. 31), że Adwokat Goethe pożytecznie pracował nad wykształceniem Goethego jako ministra. Genezę braku specjalnych zainteresowań prawem ze strony Goethego poznaliśmy już dokładnie i nie dziwimy się temu; nic też dziwnego, że w tym stanie rzeczy uniwersalność i wszechstronność jego zainteresowań i genjuszu nie pozwoliła mu długo tkwić w prawie i to w prawie praktycznem. W każdym jednak razie nietrudno chyba będzie w twórczości Goethego wykazać ważki wpływ tego, co nazywamy „myśleniem prawnem“ a co redukuje się do przyswojenia sobie specjalnego nastawienia myślowego, polegającego na wyrobionym tym czy innym poglądzie na konieczność regulowania przez normy prawne form ludzkiego współżycia.

To myślenie prawne widać także u Adwokata Goethego, co usiłowałem podkreślić. Zaznaczyłem już raz i ponownie stwierdzam, że adwokatura Goethego nie nadaje się bezwzględnie do wysnuwania z niej jakichkolwiekbądź wniosków ogólnych. Voltaire nie będąc adwokatem, chciał nim być, uważając adwokaturę za najpiękniejszy zawód na świecie; Goethe, będąc adwokatem, nie chciał nim być, uważając prawo w dziedzinie wiedzy a adwokaturę w dziedzinie zawodowej za przygotowanie do stopni, które uważał za wyższe, za szczebel w drabinie życia. Ta znamienna różnica poglądów, tak częsta nawet między

adwokatami dnia dzisiejszego, charakteryzuje a contrario znaczenie dziejów Adwokata Goethego, któremu w gronie wielkich adwokatów świata należy się miejsce poczesne[1]).

SEMINARJUM Prof. Dra ST. GOŁĄBA.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z 27 listopada 1926, R. 1240/26 na tle konstrukcji „kaucji obustronnej"[1]).

Dyrektor Seminarjum oznacza jako temat rozważań orzeczenie Sądu Najw., ogłoszone drukiem w „Orzecznictwie Sądów Polskich", tom VI, zeszyt 3 z r. 1927 pod Nr. 104. Teza tego orzeczenia brzmi:

„Kaucja, którą kupujący drzewostan daje właścicielowi na zapewnienie dokładnego wykonania warunków umowy, może być przez właściciela lasu utrzymana tylko do tej kwoty, która potrzebna jest na zaspokojenie szkód, poniesionych przez właściciela lasu wskutek niedopełnienia warunków umowy ze strony kupującego. (Orzeczenie pełnego kompletu Izby trzeciej Sądu Najw. z 27 listopada 1926 r. R. 1240/26)".

Orzeczenie to poddał krytyce redaktor *„Głosu Prawa"*, Dr. Anzelm Lutwak w pracy p. t. *„Zaliczenie ceny kupna sprzedającemu pod węzłem kaucji obustronnej"*, (Lwów 1927, osobne odbicie z zeszytu Nr. 1—2 z r. 1927 „Głosu Prawa"), ujmując tezy tego orzeczenia odmiennie, niż to uczyniono w „Orzecznictwie Sądów

---

[1]) Patrz następującą *literaturę:* przedewszystkiem A. Wieruszowski „Goethe als Rechtsanwalt" (Kolonja, 1909), z którego korzystałem w głównej mierze; następnie: Meisner: „Goethe als Jurist" (Berlin, 1885), Scherer „Aufsätze über Goethe, — Goethe als Rechtsanwalt" (Berlin, 1886), G. L. Kriegk „Deutsche Kulturbilder aus dem XVIII Jahrhundert nebst einem Anhang": „Goethe als Rechtsanwalt" (Lipsk, 1874), Schöll „Goethe in den Hauptzügen seines Lebens und Wirkens" (Berlin, 1882), „Festnummer der deutschen Juristenzeitung zum Leipziger Universitätsjubiläum" (Lipsk, 1909), Herbst „Goethe in Wetzlar" (Gotha, 1891), Bode „Goethes Lebenskunst" (Berlin), Rosenkranz „Goethe nnd seine Werke" (Königsberg, 1847), Steiner „Goethes Weltanschauung" (Weimar, 1897), Schöll „Goethe in Hauptzügen seines Lebens und Wirkens" (Berlin, 1882), Weitbrecht „Diesseits von Weimar" (Stuttgart, 1895), — Strehlke „Goethes Briefe" (Berlin, 1881—1884).

[2]) P. Prof. Dr. Gołąb, znakomity i życzliwy nasz współpracownik, wyświadczył redaktorowi tego czasopisma niemały, a nadspodziewany zaszczyt, uczyniwszy jego skromną pracę przedmiotem rozprawy w Swem Seminarjum. Rozbiór krytyczny dokonany przez młodych, uzdolnionych prawników, pod kierunkiem wybitnego uczonego na zagadnieniach niepowszednio zawiłych, z któremi też plenum Izby III. S. N. — jak zgodnie uznano — nie dało sobie rady, zainteresuje zapewne Czytelników i dostarczy im może podniety i wątku do dalszych owocnych rozważań. Kilka uwag repliki w obronie mej z brawurą zaatakowanej konstrukcji, pozwolę sobie — zależnie od miejsca i czasu — zamieścić bądź na końcu powyższego artykułu, bądź w zeszycie następnym. — *Dr. Lutwak.*

Polskich“ [1]). Oprócz tego red. Dr. Lutwak wystąpił w swej pracy z oryginalnym poglądem o „kaucji obustronnej“, t. j. mającej służyć na zabezpieczenie roszczeń obu stron, z których jedna — nabywca — zalicza drugiej — sprzedawcy — cenę kupna za sprzedane przez niego drzewo, jednak „pod węzłem“ takiej właśnie kaucji.

Rozważania i dyskusja potoczyć się mają w następujących kierunkach:

1. Czy i o ile trafne jest powyższe orzeczenie Sądu Najwyższego, uchylające wyroki dwóch niższych instancyj, któremi nabywcę drzewa oddalono z żądaniem zwrotu części ceny kupna względnie kaucji?

2. Jak zapatrywać się na kwestję „kaucji obustronnej“, będącej w rękach jednego z kontrahentów, w danym przypadku tego, któremu należy się cena kupna?

Dyrektor Seminarjum wyznacza następnie na sprawozdawców magistrów prawa pp. Stworzewicza i Steina.

Sprawozdawcy przedstawiają rzecz następująco:

I. Powód kupił u pozwanego 5000 m^3 drzewa po 20 K. za metr z ścisłem oznaczeniem terminu wywozu przy równoczesnem zastrzeżeniu przepadku drzewa niewywiezionego przez powoda w tym terminie.

Odrazu złożono całą cenę kupna 100.000 K. z tem, że ma ona ponadto jako kaucja służyć na zabezpieczenie terminowego wykonania umowy przez powoda.

Powód wywiózł tylko około 10 m^3 drzewa i zapozywa sprzedawcę o zwrot całej ceny kupna.

II. Sąd okręgowy oddalił powoda ze skargą, uzasadniając to tem, że powód ponosi winę niewywiezienia drzewa z lasu.

III. Sąd apelacyjny wyrok ten zatwierdził, gdyż umowa została przez strony wykonana aż do warunku wywozu drzewa z lasu, a przez jego omieszkanie wchodzi w zastosowanie rygor oznaczony przez strony. Gdyby nawet sumę złożoną uważać za karę umowną z § 1336 k. c., to ponieważ czynność była po stronie powoda handlową, przeto po myśli art. 284 k. h. kara ta nie ulega ograniczeniu.

IV. Sąd Najwyższy uznał, że suma dana naprzód nie jest zadatkiem, jakkolwiek daną była na zabezpieczenie umowy, coby odpowiadało pojęciu zadatku z § 908 k. c. Sąd ten jest zdania, że w sprawie niniejszej zachodzi przewidziany w tym paragrafie „przypadek szczególnego porozumienia się stron“, a przez użycie słowa „kaucja“ nadano specjalny charakter tej sumie. Kaucja jest ustanowieniem prawa zastawu, jednak wierzyciel ma tylko prawo zaspokojenia (§ 447 k. c.) w razie niewykonania zobowiązania przez dłużnika w oznaczonym czasie, a w braku przywileju musi to za-

---

[1]) Omawiane orzeczenie Sądu Najw. pojawiło się w „Głosie Prawa“ o jaki miesiąc wcześniej, niźli w „Orzecznictwie Sądów Polskich“. Sposób formułowania tez w „Orz. S. P.“ — pomijając już, że jest to organ nieoficjalny — nie ma dla nikogo mocy obowiązującej. Teza — to zasadnicze wnioski motywów i każdy może je sobie wysnuć — byle zgodnie z motywami orzeczenia. Teza ogłoszona w „Orz. S. P.“ nie jest dokładna. — *Przyp. Red.*

spokojenie nastąpić w drodze sądowej (§ 461 k. c.), przyczem nadwyżka ma być zwróconą dłużnikowi (§ 464 k. c.). Umowa, która nadawałaby wierzycielowi prawo przepadku rzeczy zastawionej, jest nieważną (§ 1371 k. c.). Gdy więc nie jest to ani zadatek, ani — wobec użycia słowa kaucja — kara konwencjonalna, pozwany z danej mu przez powoda sumy zatrzymać może tylko kwotę konieczną na pokrycie swych wydatków i szkody, a resztę ma wydać powodowi. W celu ustalenia wysokości tychże kosztów zniesiono wyrok pierwszej instancji i polecono ponowne przeprowadzenie rozprawy.

V. Redaktor „Głosu Prawa" Dr. Lutwak zaopatrzył ten wyrok w uwagi krytyczne, podnosząc, że Sąd Najwyższy zmienił prawdopodobnie zasadę skargi. Skargę o zwrot części ceny kupna uważa widocznie za skargę o zwrot zastawu. Nakazując pozwanemu zwrócić część ceny kupna, odpowiadającą wartości drzewa, którego powód z własnej winy nie wywiózł z lasu, pozbawił przez to pozwanego wszelkich korzyści z umówionej kary przepadku drzewa, a nabywcę upoważnił do częściowego rozwiązania kontraktu kupna-sprzedaży. Tymczasem, wobec stanu faktycznego sprawy, powód mógłby co najwyżej żądać ograniczenia nadmiernej kary konwencjonalnej, t. j. oddania mu przez pozwanego odpowiedniej części drzewa, którego nie wywiózł powód i które wskutek tego „przepadło" na rzecz pozwanego. Kwota 100.000 K. daną była, co Sąd Najwyższy pomija, przedewszystkiem tytułem ceny kupna drzewa, której odpowiadała w całości. Jeżeli zaś była ona zarazem kaucją, to stanowić mogła tylko p i g n u s i r r e g u l a r e, z którego pozwany jako wierzyciel miał prawo pokryć swe roszczenia — i w rzeczy samej kaucja ta skompenzowaną została w całości z umówioną ceną kupna.

Przy sposobności tego orzeczenia daje red. Dr. Lutwak próbę konstrukcji kaucji obustronnej, t. j. mającej służyć na zabezpieczenie pretensyj obu stron kontraktowych. Sprzedawca miałby w niej zabezpieczenie wykonania umowy w ogólności, mógłby więc pokryć z niej swe szkody, nie zabezpieczone karą konwencjonalną przepadku drzewa, a nadto wtedy, gdyby to drugie zabezpieczenie, t. j. kara konwencjonalna przepadku drzewa, stało się niewykonalne, n. p. z powodu przypadkowego spłonięcia drzewa niewywiezionego przez nabywcę. Oczywiście zajśćby to mogło tylko wtedy, gdyby sprzedawca stracił prawo pokrycia z tej kaucji ceny kupna lub jej części, n. p. gdyby ją nabywca zapłacił osobno, lub też gdyby sprzedawca nie dotrzymał warunków umowy. Wówczas to nabywcy przysługiwałoby prawo żądania zwrotu kaucji w całości lub w części, która wówczas zabezpieczałaby „subsydjarnie" także roszczenie nabywcy. (Patrz o tej konstrukcji jeszcze niżej).

VI. Sprawozdawcy wyrażają — częściowo zgodnie z wnioskami Dr. Lutwaka — zapatrywanie, iż ze skargą o zwrot części ceny kupna należało powoda oddalić, bo pozwany dopełnił swych obowiązków umownych, zaczem po myśli § 1062 k. c. należała mu się równocześnie z oddaniem towaru, cena kupna. Cenę tę pozwany pokrył sobie z kaucji, którą miał w ręku. Wedle communis opinio kompenzata taka jest możliwą, co uznał także Sąd Najwyższy, przyznając pozwanemu prawo ściągnięcia z tej kaucji swych wierzytel-

ności z tytułu niedotrzymania umowy przez powoda. Skarga powoda o zniżenie kary umownej jest zdaniem sprawozdawcy dopuszczalną (§ 914 k. c.). Zapatrywanie sądu apelacyjnego, jakoby wobec art. 284 k. h. zniżenie takie było niemożliwe, nie jest trafne, co wykazał red. Dr. Lutwak. Por. także orzeczenia: Glaser 15355, A. 1818. Wyraźnie zezwala na zniżenie kary umownej § 38 ustawy o pomocnikach handlowych i § 16 ordynacji o ubezpieczeniach 1917 r.

Co się tyczy konstrukcji red. Dr. Lutwaka o kaucji obustronnej, to przeciw niej przemawiają następujące zarzuty:

1. Kwota dana jednemu kontrahentowi przez drugiego, nie stanowi dla ostatniego żadnego zabezpieczenia. Niema tu bowiem faktycznej mocy, usprawiedliwiającej charakter kaucji także dla roszczeń tej osoby, która kaucję dała.

2. Konstrukcja ta komplikuje sprawę; w razie winy sprzedawcy nabywca ma poprostu skargę o zwrot ceny kupna w całości lub w części.

3, Niema podstaw do stwierdzenia, że strony chciały nadać omawianej kaucji charakter dwustronny. Po wykonaniu umowy przez sprzedawcę kaucja przestaje istnieć, traci więc wszelką dalszą funkcję.

4. Kwota kaucji nie może stać się res quasi nullius (patrz pracę Dra Lutwaka str. 14), gdyż uważając kaucję za rodzaj zastawu, można dojść jedynie do tej konkluzji, że aż do chwili wykonania umowy przez sprzedawcę pozostaje ona własnością nabywcy, a z tą chwilą przechodzi jako cena kupna na własność sprzedawcy. Wedle stanu faktycznego omawianego przypadku kwota 100.000 K. złożoną została w ręce sprzedawcy jako cena kupna, zaczem też stała się ona odrazu własnością sprzedawcy z chwilą, kiedy mu ją wręczył nabywca (§§ 426 i 371 k. c.) [1]).

Asystent Dr. Gwiazdomorski podnosi:

I. Co do uwag red. Dra Lutwaka nad orzeczeniem Sądu Najwyższego:

a) Między wyrokiem sądu pierwszej instancji z jednej strony, a wyrokami sądów drugiej i trzeciej instancji z drugiej strony, zachodzi sprzeczność. Sąd I instancji ustala, że powód wręczył pozwanemu całą cenę kupna w kwocie 100.000 K. — przyczem strony postanowiły, że suma ta ponadto stanowić ma kaucję na zapewnienie, iż powód wykona umowę w terminie. Natomiast sąd II. instancji stwierdza, że sumą 100.000 K, którą strony oznaczyły w kontrakcie jako kaucję, pokrytą została cała cena kupna. Wreszcie Sąd III. instancji stwierdza, że „przepadek jej (t. j. kwoty 100.000 K.) nie da się uzasadnić ze stanowiska zapłaconej z góry ceny kupna“, przyczem ustala, iż „wedle brzmienia terminatki pozwany zobowiązał powoda do złożenia mu kwoty 100.000 K. jako kaucji“.

b) Zachodzi pytanie, czy podana przez red. Dra Lutwaka teza od słów: „zbędnem zaś jest przytem..“ nie wykracza poza motywy orzeczenia Sądu Najwyższego.

---

[1]) Do argumentów tych przyczynił się także magister praw p. Augenblick, który zabrał głos w dyskusji.

c) Kwestjonuje potrzebę badania związku między złożeniem kwoty 100.000 K. — a postanowieniem o przepadku drzewa (kara konwencjonalna). W sporze tym powód żąda zapłacenia mu pewnej kwoty pieniężnej, wskutek czego kwestja przepadku drzewa, czy ewetualnego sędziowskiego umiarkowania kary konwencjonalnej, nie powinna być braną pod uwagę.

d) Kwestjonuje również potrzebę badania winy po stronie powoda. W niniejszym sporze znaczenie mogłaby mieć wina pozwanego, a tę kwestję omówiono w trafnym wyroku sądu apelacyjnego.

e) Przy rozstrzyganiu sprzeczności, o której mowa wyżej pod *a)*, należałoby oprzeć się chyba na wyroku sądu I instancji, który terminatkę conajmniej s t r e s z c z a, podczas gdy wyroki sądów wyższych z treści terminątki w y s n u w a j ą t y l k o w n i o s k i. Jeżeli zaś za podstawę weźmie się stan faktyczny wyroku I instancji, wówczas zbędne jest zastanawianie się nad terminem płatności ceny kupna, skoro wedle woli stron cena kupna została w c a ł o ś c i j u ż z a p ł a c o n a.

Postanowienia o kaucji mogłyby zaś mieć — przy tym stanie faktycznym — znaczenie tylko wtedy, gdyby po stronie pozwanego prawo do zatrzymania ceny kupna ex post odpadło i gdyby pozwany nabył przeciw powodowi jakieś inne roszczenia. Wówczas kaucja mogłaby posłużyć na zaspokojenie tych innych roszczeń pozwanego. Ponieważ jednak pozwany powodowi drzewo oddał, przeto rozstrzygnięcie Sądu II instancji jest nietylko trafne w tenorze, ale także i w uzasadnieniu wyczerpuje istotne dla sprawy momenty.

II. Co do konstrukcji red. Dra Lutwaka:

Konstrukcję tę możnaby zastosować do omawianego przypadku tylko wówczas, gdyby przy rozstrzyganiu sprzeczności, podniesionej wyżej pod *a)*, można było oprzeć się na ustaleniach Sądów wyższych. Nawet jednak przy tym stanie faktycznym, przeciwko tej konstrukcji wysunąć należy pewne zastrzeżenia:

Ewentualne roszczenia powoda, które miałyby być zabezpieczone złożeniem kaucji, powstać mogły albo:

1. przed terminem płatności ceny kupna — albo
2. po terminie jej płatności.

Ad 1) Ewentualne pretensje powoda nie mogłyby być pokryte z kaucji dlatego, że powód:

a) w przypadkach, w których istnieje możliwość powstania roszczeń pozwanego, nie mógłby żądać zwrotu kaucji, ponieważ takie żądanie byłoby przedwczesne;

b) w przypadkach, w których odpada możliwość powstania jakichkolwiek roszczeń pozwanego, mógłby powód z kaucji zaspokoić tylko swoje roszczenie o zwrot kaucji. Wszelkie inne jego roszczenia nie mogłyby być z kaucji pokryte, już bowiem pretensja o zwrot kaucji wyczerpałaby ją w całości.

W przypadkach *ad 2)*. Kaucja z chwilą nadejścia terminu płatności ceny kupna — staje się zapłaconą ceną kupna i traci temsamem charakter kaucji. Nie mogłaby więc nawet w tych szczupłych rozmiarach, jakie wskazuje red. Dr. Lutwak, zabezpieczyć roszczeń powoda.

Dr. Leon Oberlender:

1. Zgadza się z wywodami red. D-ra Lutwaka i D-ra Gwiazdomorskiego, o ile chodzi o ocenę wyroku Sądu Najw. Sądzi również, że najtrafniej ocenił sprawę Sąd Apelacyjny, który w oddaniu drzewa widział wykonanie umowy ze strony sprzedawcy, a całą kwestję kary konwencjonalnej ograniczył słusznie do kwestji przepadku drzewa, wyrażając wątpliwości, czy cenę kupna wzgl. kaucję w kwocie 100.000 K. można uważać za karę konwencjonalną. Uważanie tej kwoty za karę konwencjonalną jest niezgodne z § 914 k. c., bo wprawdzie strony nazwały ją kaucją, jednak z istoty sprawy wynika, że wolą stron było, aby sprzedawca otrzymał odrazu i bezwarunkowo 100.000 K., a jedynie kwestja drzewa zależeć miała od jego wywiezienia względnie niewywiezienia z lasu. Strony nie przewidywały w umowie w żadnym wypadku zwrotu ceny kupna w całości czy w części, bo z ustaleń obu pierwszych sądów wynika niezbicie, że z chwilą oddania drzewa, strony uważały umowę za wykonaną w całości ze strony sprzedawcy. Dlatego umowa mówi wyraźnie: na zapewnienie, że kupujący wykona umowę w terminie, — a zatem wywiezienie drzewa na czas uznały strony za istotną część umowy. Gdyby zaś sprzedawca podstępnie, czy przez niedbalstwo, uniemożliwił nabywcy wywiezienie drzewa, nabywca skarżyłby go o wykonanie umowy, o odszkodowanie, czy o niesłuszne wzbogacenie się, ale w żadnym razie — z tytułu kaucji — o zwrot tej kaucji, bo kaucja zgodnie z wolą stron zabezpieczała tylko obowiązki nabywcy. Nie może więc być mowy o zastawie na kwocie 100.000 K. wzgl. o analogji kaucji z zastawem, można jedynie mówić o prawie zastawu sprzedawcy na drzewie oddanem nabywcy. Skargę nabywcy o pieniądze, a nie o drzewo, należało odrazu dla braku podstaw oddalić, bo nabywca mógłby żądać pieniędzy dopiero po uprzedniem rozwiązaniu umowy, które nie nastąpiło i którego bez wykazania winy sprzedawca nie mógłby się domagać.

2. Co się tyczy własnej konstrukcji red. Dra Lutwaka, uważam, że podstawy do przyjęcia obustronności kaucji mogą nasuwać pewne wątpliwości. W szczególności rozróżnienie między wykonaniem umowy przez nabywcę w terminie, a wywiezieniem na czas drzewa nie wydaje się dostateczną podstawą konstrukcji. Jakież inne obowiązki mógł mieć nabywca po złożeniu z góry ceny kupna i odebraniu drzewa, jak jedynie wywiezienie go na czas? Musielibyśmy mieć całkiem pewne dane w tej mierze, żeby przyjąć istnienie takich obowiązków po stronie nabywcy; w konkretnym przypadku takich obowiązków nie znamy. Obustronność kaucji nie występuje więc dość wyraźnie, przynajmniej w niniejszym przypadku. Jeżeli chodzi o użycie wyrażenia „kaucja“ o cenie kupna, to wyciąganie tak daleko idących konsekwencyj z wyrażenia, jak to uczynił Sąd Najw., a po części red. Dr. Lutwak, nie jest zgodne z przepisem § 914 k. c. W rozumowaniu Sądu Najw. widać wyraźnie, jak słusznie podniósł red. Dr. Lutwak, wpływ motywów natury etycznej i chęć zapobieżenia nadmiernym korzyściom, wynikającym z tej umowy dla sprzedawcy. Ale Sąd Najw. nie poszedł tak daleko, żeby stwierdzić niezgodność umowy z dobremi obyczajami i jej nieważność z tego

powodu, chociaż taki zarzut podniesiono w procesie. Nie kwestjonuje też ważności umowy Dr. Lutwak. Skoro zaś odrzucamy nieważność umowy z tego powodu, i przyjmujemy swobodę stron w tym kierunku, nie możemy później dziwić się nadmiernym korzyściom jednej strony. Ujmowanie kaucji jako warunkowego wręczenia ceny kupna wydaje mi się w tym wypadku niezgodne z faktyczną wolą stron. Kaucja zabezpieczała tylko obowiązki nabywcy, a raczej, jeśli nie będziemy trzymać się słów, zabezpieczał je przepadek drzewa, sprzedawca swoje obowiązki wykonał, niema więc możności odpadnięcia tytułu zatrzymania ceny kupna po jego stronie (wina lub podstęp!). Ale gdyby nawet przyjąć, że tytuł odpadł, to nabywca miałby nie skargę z tytułu kaucji, lecz środki przysługujące każdemu kontrahentowi w razie niewykonania umowy przez współkontrahenta. Gdyby ze względu na tę ewentualność uznać cenę kupna za wręczoną warunkowo, to taka warunkowość zachodzi w każdej umowie, bo zawsze jest możliwe niewykonanie świadczenia przez kontrahenta, który świadczenie przeciwne z góry otrzymuje. O ile zaś nie przyjmiemy warunkowego wręczenja, odpada też charakter zabezpieczenia ewentualnych roszczeń nabywcy i kaucja jest jednostronna, nie obustronna. Ściśle jednak rzecz biorąc, kaucją i to zupełnie wyraźnie jednostronną, jest w danym wypadku (jak słusznie zauważył Dr. Gwiazdomorski) drzewo, a kwestja ewentualnego zwrotu pieniędzy nie powinna w ogóle być rozpatrywana bez poprzedniego uznania umowy za rozwiązaną lub nieważną.

Udzielone mi (zresztą niekompletne) akta procesowe nie przynoszą istotnych nowych danych. Powtarzające się przez wszystkie instancje twierdzenia nabywcy, że wywiezienie na czas było z góry niemożliwe, są po oddaniu drzewa bez znaczenia, i słusznie ustalił Sąd Apelacyjny, że wystarcza stwierdzenie, iż sprzedawca winy nie ponosi, co jest niesporne. Nabywca kwestjonuje wprawdzie i sam fakt oddania, ale z motywów Sądu Najw. nie można wywnioskować, żeby Sąd Najw. to zapatrywanie podzielał; również wszystkie sądy zdają się raczej przypisywać niewywiezienie zawinieniu nabywcy. Dalej nabywca powołuje się na list sprzedawcy, którym tenże wzywa go o wywiezienie drzewa, grożąc w przeciwnym razie oddaniem drzewa bez interwencji nabywcy według zapasów i zgodnie z umową, a nie przepadkiem drzewa. Ale i tego motywu żaden z sądów nie wziął pod rozwagę, słusznie zresztą, bo 1) list sprzedawcy nosi datę o tydzień wcześniejszą od terminu ostatecznego wywiezienia, 2) nabywca nie żądał wykonania zagrożenia z tego listu, t. j. oddania drzewa bez jego interwencji, zamiast przepadku, lecz żądał zwrotu pieniędzy, a w tej kwestji list ów jest bez znaczenia. Zresztą nie znając dokładnego tekstu listu, nie można z niego wysnuwać poważniejszych konsekwencyj. Wreszcie postanowienie terminatki, że w razie odmowy pozwolenia władz państwowych na wywóz drzewa przez nabywcę, przysługuje każdej ze stron prawo jednostronnego „unieważnienia“ umowy za zwrotem kaucji, słusznie nie zostało wzięte pod rozwagę przez żaden z sądów, gdyż: 1) brak analogji niewywiezienia z odmową pozwolenia i brak wszelkich danych do przyjęcia, że strony z odmową zezwolenia stawiały na równi inne

*

przeszkody; 2) nabywca nie twierdził, ani żaden sąd nie ustalił, że umowa została rozwiązana.

Dyrektor Seminarjum podkreśia, że wszyscy referenci zgodzili się ze zdaniem red. Dra Lutwaka w przedmiocie pierwszego z postawionych na wstępie pytań, a mianowicie co do trafności rozstrzygnięć sądów I i II instancji. Co się tyczy konstrukcji Dra Lutwaka przyznać trzeba, że jest ona pobudzającą do myślenia, nawet choćby się przyjęło, że nie da się w pełni zastosować w przypadku niniejszym. Należy jednak zwrócić przytem uwagę, że jej autor formułuje swe myśli nie wyłącznie ad usum tego przypadku prawnego, lecz tylko przy sposobności swych dociekań nad orzeczeniem Sądu Najwyższego (str. 10). Nie można więc oceniać tej konstrukcji jedynie ze stanowiska stanu faktycznego, który mamy przed sobą, lecz liczyć się należy z tem, że autor, przewidując różne ewentualności życia prawnego, stara się ująć je prawniczo samodzielnie. Dowodem na to są końcowe uwagi Dra Lutwaka (str. 14), gdzie stan faktyczny — odmiennie niż w naszym przypadku konkretnym — przedstawia się w ten sposób, że $^1/_3$ część drzewa nabywca wywiózł w terminie, dalszej $^1/_3$ nie wywiózł z własnej winy, zaś ostatnia $^1/_3$ część tego drzewa zniszczała z winy sprzedawcy i wskutek tego przez nabywcę wywiezioną już być nie mogła. Wówczas sprzedawca będzie miał prawo do $^2/_3$ części kaucji jako ceny kupna i do przepadku na rzecz swoją $^1/_3$ części drzewa niewywiezionego z winy nabywcy. Natomiast nabywcy służyć będzie roszczenie o zwrot $^1/_3$ części ceny kupna za drzewo zniszczone z winy sprzedawcy, i o tyle kwota ta pełnić ma funkcję kaucji na zaspokojenie roszczeń (odszkodowawczych) nabywcy.

Takie zastosowanie konstrukcji nie da się wykluczyć a limine. Zakres jej zastosowania zależeć będzie oczywiście od umowy stron i od innych zdarzeń życia prawnego, składających się na całość stanu faktycznego sprawy.

DR. LEON PEIPER.

Stanowisko obwinionego według drugiego projektu ustawy postępowania karnego.

(Dokończenie*).

V. Teorja procesu karnego zna 2 rodzaje obrony obwinionego: materjalną (przez władze) i formalną (przez obrońcę).

Materjalnej obrony użyczają obwinionemu władze państwowe w sposób wskazany w § 3 austr. pk., t. j. badając z równą starannością wszystkie okoliczności za i przeciw niemu przemawiające oraz pouczając go o jego prawach.

*) Części poprzednie ogłoszone w zeszytach Nr. 5, 6 i 7 r. b. „Głosu Prawa“.

W Anglji myśl materjalnej obrony urosła do imponującej tezy: *the judge is the counsel of the prisoner* (sędzia jest doradcą oskarżonego). Otóż projekt skopjowawszy w art. 12 resztę przepisu §-fu 3 austr. pk. nie zamieścił w tymże art 12 nakazu pouczania obwinionego, a tem samem odebrał mu część t. zw. obrony materjalnej. Jeśli się weźmie pod uwagę ilość analfabetów w Polsce, kompletną nieznajomość ustaw, a w szczególności ustaw proceduralnych, u szerokich mas ludności, które właśnie najczęściej zetkną się z procedurą karną a pozbawione są środków materjalnych dla przybrania sobie obrońcy, to uszczuplenie ich obrony materjalnej przedstawia się jako akt jaskrawie antysocjalny.

Nie dość jednak na tem; projekt ścieśnił w istotnych punktach również obronę formalną aresztowanego. Aresztowanemu wolno wprawdzie w post. uprzedniem przybrać sobie obrońcę, ale do chwili wniesienia aktu oskarżenia może z nim rozmawiać tylko w przytomności prokuratora lub sędziego śledczego albo osoby przez nich wyznaczonej (art. 96) a korespondencja jego z obrońcą podlega cenzurze [11]). Pytam się otóż, jaką wartość może mieć ten obrońca i jego obrona, jeśli obwiniony nie może swobodnie przedstawić mu sprawę, poradzić się go, czy fakt lub dowód, który zamierza przytoczyć, nie zaszkodzi jego sprawie, nie rzuci na niego nowego a niesłusznego podejrzenia, nie przedłuży aresztu śledczego? To też trudno zrozumieć, po co już w śledztwie musi być ustanowiony obrońca dla małoletnich, głuchych, niemych etc. (art. 92), jeśli obwinionemu nie wolno swobodnie z nim rozmawiać i przed nim się wywnętrzyć (— Ba, nawet wyspowiadać! Toć najistotniejsze, najpiękniejsze posłannictwo obrony! — *Przyp. Red.*). Wszak taka obrona jest zupełnie illuzoryczna i bezwartościowa.

A jakie uzasadnienie logiczne i etyczne ma to ograniczenie aresztowanego? — Gdyby obwiniony był na wolnej stopie, mógłby swobodnie ze swym obrońcą mówić, korespondować itd.; traci on więc to prawo, jedynie tylko dlatego, że go zaaresztowano a aresztowano go, bo zachodziła t. zw. „uzasadniona“ obawa ucieczki lub matactwa. Obwiniony więc niczego jeszcze nie zrobił, a już wyzuto go z rzeczywistej pomocy obrońcy — li tylko dlatego, że ktoś inny żywi ową „uzasadnioną“ obawę i to możliwie całkiem bezzasadnie. Czy donosiciela lub poszkodowanego zamyka się dla uniemożliwienia mu kolluzji? A przecież on jest tak samo stroną, jak obwiniony — niejednokrotnie jest on oszczercą — a conajmniej niema jeszcze dowodu, że obwiniony faktycznie dopuścił się zarzuconego mu przestępstwa [12]). Ale jeśliby nawet odebranie bezpośredniej styczności z obrońcą było uzasadnionem w razie grożącego matactwa,

---

[11]) Art. 92 projektu pierwszego dozwalał styczności osobistej obrońcy z obwinionym bez świadków i uwalniał ich korespondencję od cenzury.

[12]) Przed kilku tygodniami pewien poszkodowany wniósł skargę o oszustwo a równocześnie wpływał na obw., by mu zapłacił; nalegałem na sędziego śl., by szybko przesłuchał poszkodowanego z powodu obawy kollizji, bo poszk. gotów otrzymawszy zapłatę zeznawać oględnie i korzystnie dla obwinionego.

to jakiem prawem odbiera się tę pomoc aresztowanemu z powodu obawy ucieczki, który w razie dostarczenia kaucji lub poręki mógłby każdej chwili odzyskać wolność i swobodnie ze swym obrońcą się porozumiewać? Nie jest że to kara za niemożność dostarczenia kaucji lub poręki a więc poprostu kara za ubóstwo, za brak zamożnych krewnych lub przyjaciół, którzyby dali kaucję lub poręką za obwinionego?

Jeśli tedy odebranie pomocy prawnej aresztowanemu jest nieludzkiem, to w wypadku aresztu z powodu obawy ucieczki jest ono także i aktem wrogim wobec niezamożnych klas ludności.

Naturalnie, że od odmowy rozmawiania z obrońcą bez świadków obwiniony niema środka prawnego (art. 464), bo mu go art. 96 nie zastrzega (art. 464) a art. 275 do tego wypadku się nie odnosi (ob. powyż pod III. 1).

Jeszcze na dwa momenta chcę zwrócić uwagę. Art. 96 dozwala obrońcy rozmawiania z obw. bez świadków dopiero od chwili wniesienia aktu osk. a więc nawet po końcowem przesłuchaniu obwinionego (art. 281) i po uprzystępnieniu aktów (art. 221) rozmowa bez świadków jest zawisłą od zezwolenia sędziego śl. *Cui bono?* Chyba po to, by sędzia śledczy był świadkiem i kontrolorem narady i uniemożliwił stawianie wniosków odwodowych przed wniesieniem aktu oskarżenia a tem samem udaremnił usiłowania zmierzające do wykazania bezwinności obwinionego i do uchronienia go od aktu oskarżenia. Z drugiej znów strony, nawet po wniesieniu aktu oskarżenia cenzura korespondencji między obw. a obrońcą trwa nadal tak długo, jak długo trwa areszt. Czy autorowie projektu obawiają się, ażeby obrońca nie doradził obwinionemu ucieczki lub nie posłał mu pilnika dla przepiłowania krat albo pieniędzy dla przekupienia straży więziennej?

Wszak obrońcą w dochodzeniach i śledztwie może być tylko adwokat (art. 90) — więc temu własnemu wybrańcowi swemu projekt nie dowierza? — Jest to zaiste bezprzykładna obelga dla stanu adwokackiego, dla której odparcia brak wprost słów!

VI. Powiedziałem na wstępie, że obwiniony, jeśli ma być stroną procesową, musi w zasadzie mieć te same prawa, co oskarżyciel, a wykazałem powyżej niejednokrotnie, że projekt tej zasady nie uwzględnia a co więcej, że obwinionego poddaje pod komendę prokuratora. Niech mi wolno będzie wskazać jeszcze na dwie dalsze drastyczne nierówności.

1. Wedle art. 276 prokurator ma prawo być obecnym przy wszystkich czynnościach śledczych, dopuszczenie zaś obrońcy zależy od t. zw. — „uznania“ sędziego śledczego. Otóż zdaje mi się, że wobec tradycji naszych sędziów i wobec nieżyczliwego stanowiska, które projekt względem obwinionego zajmuje, wszystkiemi w Polsce wyprodukowanemi świecami nie znajdzie takiego sędziego, któryby nie będąc do tego ustawowo zmuszonym zaprosił sobie do swej kamery tak niewygodnego gościa, za jakiego zwykł uważać obrońcę!

Czyż autorowie projektu chcą nam wmówić, że znajdzie się jednak taki sędzia? Czy chcą obecność prokuratora przy aktach

śledczych uczynić dla nas strawną, wywołując swoimi przepisami *fata morgana* obecności obrońcy? — To jedno jest pewnem, że takimi środeczkami nie zmylą nikogo posiadającego krztę świadomości tych spraw.

Dla zrozumienia, jakim gwałtem zadanym równości stron i prawom obwinionego jest obecność samego prokuratora przy czynnościach śledczych, wystarczy zauważyć, że — jak to już powyżej raz zaznaczyłem — sędzia śledczy nie jest sędzią w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, i że szuka on w pierwszym rzędzie za dowodami winy i z nieufnością odnosi się do obwinionego, że więc obwiniony będzie stał wobec dwóch przeciwników chcących mu udowodnić jego rzekomą winę i wydostać od niego jakieś przyznanie, jeśli nie czynu, to co najmniej jakiegoś poszlaku — tudzież, że każdy świadek lub znawca będzie kierowany w stronę dla obwinionego niekorzystną.

Nie chodzi mi tu wcale o ochronę dla rzeczywiście winnego, ale życie wytwarza takie sytuacje — miałem setki takich wypadków w praktyce — że pewien fakt pozornie przemawia przeciw obwinionemu zupełnie niewinnemu.

Ustawa austr zakazuje obecności obu stron (więc i prokuratora) w śledztwie (z wyjątkiem wizyt i td.) a projekt I uzależniał dopuszczenie obu stron, a wiec i prokuratora, od uznania sędziego śledczego (art. 257) — ale autorom projektu II było tego za mało, obawiali się oni widocznie, że sędzia śledczy gotów i prokuratora nie dopuścić i przyznali prokuratorowi kategorycznie prawo obecności.

Kto poznał mentalność projektu, łatwo się domyśli, że obrońcy nie służy prawo żalenia się na to, że jego obecności nie dopuszczono (art. 464).

2. Zażalenie obwinionego przeciw przyaresztowaniu go, rozstrzyga sąd ziemski (okręgowy) na posiedzeniu tajnem; na posiedzeniu tem jest obecny prokurator, natomiast obrońca świeci nieobecnością. Jeśli weźmiemy przytem pod uwagę, że zażalenie to ułożono bez znajomości aktów — (jeśli kiedy, to napewno przy aresztowaniu wgląd do aktów nie będzie dozwolonym) — to czyż nie jest to wymogiem ludzkości i równości stron, by nad tą ważną kwestją odbyła się jawna rozprawa w przytomności obrońcy — tak, by obrońca słysząc przynajmniej sprawozdanie referenta, mógł swe zażalenie wywieść i uzasadnić?

Jestto minimum tego, co sprawiedliwość i możność ochrony obwinionego przed ciężkimi skutkami aresztu powinna uczynić; o to minimum walczył już przed 25 laty znany kryminalista prof. Dr. Alojzy Zucker (Ueber einige Reformen des Vorverfahrens Wien 1902) — żądał go na ankiecie lwowskiej z r. 1925 Dr. Bromberg (str. 25) a zwracam uwagę, że we Francji całe śledztwo odbywa się kontradyktoryjnie, a w Anglji całe post. uprzednie jest kontradyktoryjne i obraca się wyłącznie około aresztu śledczego (stąd obwiniony zwie się tam „prisoner“ = uwięziony), wreszcie że w Niemczech słynny kryminalista niem. John (Erläuterungen der St. P. O. II str. 202 i dal.) jest wogóle za zniesieniem rozdziału procesu kar. na post. uprzednie i główne,

przez co rozprawa nad aresztem *eo ipso* staje się jawną i kontradyktoryjną.

VII. Projekt ignoruje kompletnie obowiązek organów śledczych do lojalnego postępowania wobec obwinionego. I tak:

1. Wedle art. 83 wolno obwinionemu nie odpowiadać na pytania, ale nikt niema obowiązku pouczyć go o tem, że mu to prawo przysługuje (ob. powyż pod V).

2. Wedle tegoż samego art. 83 nie wolno skłaniać obwinionego do odpowiadania zapomocą zachęt lub pogróżek; natomiast niema przepisu zakazującego namawiania do przyznania czynu lub pewnych faktów. Organ śledczy bardzo łatwo poradzi sobie z art. 83 — oto powie on obwinionemu: „możesz nie odpowiadać i ja cię do tego skłaniać nie będę (w tych słowach mieścić się będzie już nawet lojalne, ale nieprzepisane pouczenie), lecz najlepiej zrobisz, jak się przyznasz, bo w takim razie wyjdziesz zaraz na wolność i t. d. a jeśli się nie przyznasz, to pozostaniesz w areszcie" etc.

A należy pamiętać o tem, że przyznanie zawsze mieć będzie kuszący urok dla organów śledczych i tylko obecność obrońcy przy przesłuchaniu obwinionego i jego konfrontacjach (jak np. we Francji) uchroni obwinionego od zakusów dla uzyskania przyznania [13]).

Dążenie organów śledczych do przyznania jest naturalne i wytłumaczalne, bo przyznanie to korona wszystkich dowodów, ono kończy śledztwo w sposób zadowalający wszystkie organy wymiaru sprawiedliwości, stawia dowód przy rozprawie głównej na niezachwialnych podstawach i zjednywa organowi śledczemu opinję uzdolnionego i skutecznie pracującego urzędnika. Z tem dążeniem organów śledczych kodyfikator musi się liczyć (ob. np. § 202 p. k. austr. i § 175 pk. austr. z r. 1853). Należało więc przez wydanie ostrego zakazu wydobywania przyznań sztuczkami, zapobiedz nadużyciom, namowom a nawet biciu obwinionego — tembardziej, że całe dochodzenie projekt oddaje w ręce policji, wśród której — jak uczą nas smutne doświadczenia — mogą się znaleźć jednostki wyznające zasadę: *oderint, dum metuant* (niech nienawidzą byleby się bali).

3. Projekt nie zakazuje wyłudzania zeznań przez podstawione osoby (ob. § 25 pros. k. austr. i § 177 pk. austr. z r. 1853) [14]) ani nie zakazuje wprowadzania obwinionego w błąd znanymi trykami, jak np. okłamywaniem go, że pewien dowód już istnieje, że współobwiniony już się przyznał i td.

4. Wreszcie nie zakazuje projekt stawiania pytań podchwytliwych lub podmownych czyli suggestywnych ani obwinionemu (ob.

---

[13]) W Anglji przy rozprawie wolno odczytać przyznanie w śledztwie złożone tylko wówczas, jeśli obwinionemu przy składaniu go zwrócono uwagę, że będzie ono na rozprawie użytem jako dowód przeciw niemu

[14]) Dla charakterystyki cytuję go dosłownie: „Es dürfen aber durchaus weder Versprechungen oder falsche Vorspiegelungen, noch Drohungen, Zwangsmittel, oder irgend ein anderer, wenn auch gut gemeinter Kunstgriff angewendet werden, um den Beschuldigten zu einem Geständnisse oder zu anderen bestimmten Angaben zu bewegen.

§ 200 austr. pk. i § 176 pk. austr. z r. 1853), ani świadkom (ob. § 167 pk. austr.).

Tak więc z punktu widzenia lojalności procesowej — projekt nie nakłada żadnych ograniczeń i otwiera temsamem nowe a bardzo wdzięczne pole do wszelkiego rodzaju nadużyć i sztuczek wobec wypierającego się winy obwinionego.

VIII. Wskazałem już na wstępie na konieczność stworzenia instancji apelacyjnej wyposażonej w prawo i obowiązek ponownego rozpatrzenia całej sprawy pod względem faktycznym i umotywowałem tę konieczność omylnością ludzką. To moje zapatrywanie popierają także i wyniki praktyki sądowej. Często dopiero z powodów wyroku okazuje się, że sąd, zasądzając czy też uwalniając oskarżonego, wysnuł pewne wnioski z faktów, do których w toku rozprawy nie przywiązywano wagi. Oskarżyciel i obwiniony muszą więc mieć możność dokładnego wyjaśnienia, lub sprostowania tego rodzaju faktów przed sądem wyższej instancji. Wprowadzona przez projekt wzorem austr. ustawy kasacja nie daje w tym kierunku żadnych możliwości. Podstawą kasacji może być li tylko albo zaniedbanie pewnych szczególnie ważnych formalności procesowych albo też błąd co do prawa, natomiast kwestja winy nie jest i nie może być przedmiotem kasacji. Tak więc w instancji kasacyjnej strony nie mogą walczyć o to, co właśnie najczęściej jest esencjonalnem w procesie karnym — mianowicie, czy obwiniony popełnił zarzucony mu czyn karygodny, czy też jest bezwinnym.

Otóż niepomiernie mnie dziwi, że ziemie b. zaborów rosyjskiego i pruskiego posiadające pełne postępowanie apelacyjne, nie wystąpiły z ostrym i powszechnym protestem przeciw zamierzonemu przez projekt wybitnemu pogorszeniu wymiaru sprawiedliwości i umniejszeniu gwarancyj sprawiedliwego wyroku.

I jeszcze jedno. Czy da się to pogodzić ze zdrowym rozsądkiem, że w sprawach cywilnych, gdzie chodzi o daleko mniej cenne dobra albo w sprawach karnych przed sądami grodzkimi (powiatowymi), gdzie w regule najwyższa kara wynosi jeden rok, dopuszczalnem jest postępowanie apelacyjne — w sprawach natomiast, gdzie chodzi o karę wyższą albo nawet karę śmierci lub bezterminowego więzienia, niedopuszczalnem jest ponowne rozpatrzenie całej sprawy w kierunku faktycznym? Czy autorów projektu nie wprowadziły na tor właściwy doświadczenia w b. zaborze austr., gdzie w postępowaniu odwoławczem wprowadzonem ustawą z 16 lipca 1920 poz. 453 dz. u R. P. co do zbrodni, dla których prokurator żąda kary nie wyższej nad jeden rok, zmieniono znaczny procent wyroków? Niechaj tylko rząd opublikuje statystykę zapadłych we wszystkich trzech b. zaborach wyroków apelacyjnych zmieniających wyroki I inst. a okaże się, że postępowanie apelacyjne jest niezbitą koniecznością.

Jestem u końca swych wywodów. Autorowie nazywają projekt w przedmowie do niego oryginalnym. Otóż trudno wprawdzie o rzeczywistą oryginalność, o fantazje prawnicze w dziedzinie, w której mamy do dyspozycji tysiącletnie doświadczenia oraz ustawy wszystkich istniejących państw; oryginalność sama przez się nie jest też w dzie-

dzinie prawa żadną zgoła zaletą. Mimo to projektowi przyznać muszę pewną oryginalność, — tę mianowicie, że we wielu punktach z ustaw obcych i dzielnicowych pozostawił to, co złe i niezgodne z duchem czasu a opuścił to, co rozumne i słuszne. Pominąłem cały rój innych błędów projektu, ale zdaje mi się, że te rażące błędy i niesprawiedliwości, które podniosłem a które dotkną w pierwszej linji klasę ludzi nieuświadomionych lub biednych, a nie mogących korzystać z pomocy obrońców, stanowią groźne dla ogółu memento i uzasadniają akcję całego społeczeństwa w kierunku niedopuszczenia, by ten projekt w swojem obecnem brzmieniu stał się ustawą.

DR. STEFAN ZAKRZEWSKI.

Właściwość sądu cywilnego wobec szkód polowych.

Każdy adwokat lub sędzia wie, że sprawy o wynagrodzenie szkód polowych należą do spraw bardzo częstych niemal codziennych i że sprawy te, w których rozchodzi się nieraz o kilka lub kilkanaście zł. przedstawiają nieraz wiele trudności przy ich rozsądzeniu i mimo, że często wydają się jako drobne, małoznaczące, są one niezmiernej wagi, gdyż są prejudycjalne dla sporów własnościowych.

Zdawałoby się, że tego rodzaju spory odszkodowawcze przynajmniej pod względem formalnym i dotyczącym postępowania, mają swoją utartą drogę i tryb postępowania, tymczasem pokazuje się, że sprawa ma się wręcz przeciwnie i że nieraz dochodzi do tego, iż sądy nasze zamiast sprawę rozpatrzeć, odrzucają wprost a limine lub na rozprawie skargi o wynagrodzenie szkód polowych, o ile one zostały wniesione przed trzema miesiącami po dniu powstania szkody.

Zadaniem naszem będzie wykazać, że tego rodzaju praktyka sądowa jest mylną i że sąd właściwym jest do rozstrzygania takich sporów w każdym czasie a więc nawet wówczas, gdy skarga wniesioną została przed trzema miesiącami od dnia powstania szkody.

Wedle § 11 i 12 zasadniczej ustawy austrjackiej z dnia 21 lutego 1867 Dzpp Nr. 141 i § 18 statutu krajowego należały do kompetencji Rady Państwa wszystkie sprawy dotyczące ustawodawstwa karno-sądowego i policyjno-karnego, ustawodawstwo cywilno-handlowe i td. natomiast sprawy dotyczące kultury krajowej należały do sejmu.

Taką ustawą dotyczącą kultury krajowej jest właśnie krajowa ustawa z dnia 17 lipca 1876 Nr. 28 Dz. U. Kraj. o ochronie własności polnej, która z natury rzeczy i wobec przepisów ustaw zasadniczych nie mogła wcale zajmować się sprawami kompetencji lub niekompetencji sądu, bo to nie było ani jej celem, ani nie należało do jej przedmiotu.

Pozwolimy sobie wyrazić zapatrywanie, że gdyby w tej ustawie było nawet powiedziane, że sprawy o wynagrodzenie szkód polowych należą wyłącznie do kompetencji władz administracyjnych, to takie postanowienie ustawy krajowej wobec wyraźnego brzmienia § 18 statutu krajowego oraz § 11 i 12 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 rł Nr. 141 o reprezentacji państwa wobec przepisu § 19 ust. cywilnej oraz wobec późniejszych przepisów normy juryzd. i procedury cywilnej, byłoby zupełnie bezskutecznem i nawet mimo wyraźnego brzmienia, właściwemi władzami do rozstrzygania takich sporów byłyby sądy a nie urzędy gminne lub starostwo.

Także art. 15 zasadniczej austr. ustawy z dnia 21 grudnia 1867 Nr. 141 o władzy sędziowskiej i § 1340 u. c. nadają poszkodowanemu prawo zwrócenia się do sądu, nawet w tym wypadku, gdy władza administracyjna wydała już orzeczenie, a więc tembardziej wówczas, gdy władza ta jeszcze żadnego orzeczenia dotyczącego stosunków prywatno - prawnych nie wydała.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć także o przepisie art. VIII. ust. zasadn. z 21 grudnia 1867 Nr. 142 i § 1 ust. z 27 październikа 1862 Nr. 87 które wprawdzie odnoszą się do ochrony wolności osobistej, ale które razem z innemi postanowieniami wskazują na to, że przydzielenie orzecznictwa w sprawach prywatno - prawnych innemu organowi a nie sądowi jest czemś nadzwyczaj rzadkiem i stosowanem być może tylko tam, gdzie ustawa to zarządza ponad wszelką wątpliwość i gdzie jest jakaś wyraźna *ratio legis.*

Ustawodawstwo polskie nie tylko w kompetencji sądu nic na gorsze nie zmieniło, ale w ostatnim ustępie 98 art. konstytucji z dnia 17 marca 1921 stanowi. że żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i straty.

Z tych więc względów zasadniczych odrzucenie skargi o wynagrodzenie szkody polowej przed trzema miesiącami od dnia powstania szkody jest nieuzasadnionem, ale nie potrzeba nawet tak daleko i głęboko sięgać, a wystarczy tylko uważnie przeczytać samą ustawę polową z dnia 17 lipca 1876 Nr. 28 Dz. U. kraj., na podstawie której sędziowie odrzucają tego rodzaju skargi, a zobaczymy, że tego rodzaju praktyka sądów nie znajduje uzasadnienia w przepisach tej ustawy polowej, na którą się sądy powołują, a którą najwidoczniej mylnie interpretują.

Ustawa ta, jak już wyżej naprowadzono, zajmuje się ochroną kultury krajowej, własnością polną i przestępstwami polowemi, dla których normuje osobne postępowanie administracyjno - karna, o ile przestępstwa te nie podpadają pod przepisy ogólnej ustawy karnej lub innych szczególnych ustaw (§ 2 ust.).

To postępowanie administracyjno-karne unormowane jest przepisami § 38—58 cyt. ust. polowej, ale ustawa ta nigdzie nie zawiera przepisu, że poszkodowany we własności polnej musi udać się na drogę administracyjno - karną lub że udawszy się na takąż drogę, musi żądać odszkodowania.

To postępowanie może być wdrożone albo na doniesienie zaprzysiężonego strażnika polowego albo na doniesienie poszkodowanego.

O ile 1) przestępstwo polowe zostanie skonstatowane, 2) o ile poszkodowany żąda ukarania i 3) o ile żąda odszkodowania nie przenoszącego kwoty 30 zł. (§ 49, 54 cyt. ust. pol.), w takim razie urząd gminny ma prawo wydać orzeczenie karne, przyznać poszkodowanemu odszkodowanie i koszta postępowania karnego, o ile zaś zapadnie orzeczenie uwalniające bądź to dla braku istoty czynu, bądź to braku dowodu winy, bądź dlatego, że poszkodowany nie żąda ukarania, w takim razie nie wolno urzędowi gminnemu przyznać poszkodowanemu żadnego odszkodowania , bo od tego jest sąd, a nie urząd gminny.

Niema również żadnego przepisu, któryby nakazywał dochodzić swych roszczeń w drodze administracyjno-karnej lub przyłączyć się do takiego postępowania w charakterze poszkodowanego.

Ta ustawa polowa wyszła w czasie, gdy obowiązywała już nasza procedura karna z 23 maja 1873 i stanowisko poszkodowanego normuje zupełnie identycznie z postanowieniami § 46—50 proc. k. i postanowieniami § 365 do 379 proc. k.

Tak jak sędziemu karnemu nie wolno poszkodowanemu przyznać odszkodowania, gdy strona cywilna tego nie żąda, lub gdy zapada wyrok uwalniający, tak samo i wójtowi nie wolno przyznać poszkodowanemu odszkodowania, gdy on o to nie prosi.

Także w procedurze karnej niema żadnego przepisu, któryby nakazywał poszkodowanemu domagać się ukarania winnego, bo od tego jest prokurator, a poszkodowany względnie oskarżyciel subsydjarny lub prywatny może winę przebaczyć i od ścigania odstąpić— ani też niema żadnego przepisu, któryby skłaniał poszkodowanego do dochodzenia swych roszczeń w drodze karnej a nie cywilnej, bo przecież poszkodowanemu wolno bądź to przed rozpoczęciem postępowania karnego wstąpić odrazu na drogę sporu cywilnego, bądź w toku postępowania karnego lub po ukończeniu postępowania karnego proces cywilny wytoczyć.

Tylko w wypadku przewidzianym w § 191 p. c., gdy rozpoznanie czynu karygodnego może wywrzeć stanowczy wpływ na rozstrzygnienie sporu, może sędzia cywilny (ale nie musi) sprawę odstąpić sądowi karnemu, który znów może, ale nie musi rozstrzygnąć o pretensji cywilnej.

Poza tym wypadkiem sądy cywilne rozstrzygają kwestję odszkodowania zupełnie samoistnie bez względu na to, czy ktoś udawał się na drogę administracyjno-karną lub sądowo-karną czy też nie, a związane są tylko wyrokami zasądzającymi karno-sądowymi w kwestji winy (§ 268 pc.).

Twierdzą otóż niektórzy, że sprawy o odszkodowania polowe muszą należeć do trzech miesięcy do urzędu gminnego, bo inaczej przepis § 58 ust. pol. nie miałby sensu.

Jest to wielkie nieporozumienie i zapoznanie celu całej ustawy polowej i przepisów XXX. rozdziału kodeksu cywilnego o odszkodowaniu.

Wedle naszych przepisów odszkodowanie można przyznać zasadniczo tylko tam, gdzie zachodzi po stronie drugiej wina.

Ponieważ wedle cytowanej ustawy polowej o winie w wypadku przestępstw polowych ma orzekać urząd gminny i ponieważ takie przestępstwa przedawniają się po trzech miesiącach, mogłoby się zdawać, że po trzech miesiacach nie można już nigdzie wnosić skargi o odszkodowanie, a to ani do urzędu gminnego ani do sądu, bo przestępstwo zgasło wskutek przedawnienia, a źródłem pretensji o odszkodowanie było właśnie przestępstwo polowe, o którem miał rozstrzygać urząd gminny a nie sąd.

Aby więc takiej interpretacji ustawy uniknąć, dodano postanowienie, że mimo 3 miesięcznego przedawnienia przestępstwa, pretensje pochodzące z przedawnionych przestępstw mogą być dochodzone w drodze cywilnej a nie karnej, ale z tego nie wynika wcale, że pretensje takie nie mogą być sądownie dochodzone przed 3-ma miesiącami — a przeciwnie (argumento a contrario) przyjąć się musi, że dochodzenie szkody polowej w drodze sądowej jest zawsze dozwolonem a więc tak przed 3-ma miesiącami jak po 3-ch miesiącach. (Vide także § 59—71 ust. lasowej z 3 grudnia 1852 r. L. 250).

Wszakżeż poszkodowanemu wolno, jak to już wyżej wymieniliśmy, domagać się ukarania i odszkodowania przed urzędem gminnym lub też nie.

Analogiczne postanowienia mamy w kodeksie cywilnym i karnym.

Skargę o obrazę czci można wnieść tylko do 6 tygodni lub trzech miesięcy, skargę o odszkodowanie z powodu obrazy czci po myśli § 1330 i 1490 u. c. można wnieść tylko do roku, a przecież nie znajdzie się nikt, któryby twierdził, że przed 6 tygodniami nie wolno poszkodowanemu wnieść skargi odszkodowawczej z § 1330 i 1490 u. c. do sądu cywilnego.

Wspomniana ustawa polowa uznaje jako przestępstwo polowe w § 3 także samowłasne zaorywanie cudzych gruntów, miedz, usuwanie lub przesuwanie znaków granicznych, a więc wszystkie takie czyny, jakie są zwykle przedmiotem skarg prowizorjalnych, w którychoprócz ochrony w posiadaniu domaga się poszkodowany również odszkodowania przez restitutio in integrum, a przecież nie znajdzie się sędzia, któryby taką skargę prowizorjalną lub wniosek o ustalenie granic odrzucił z powodu niedopuszczalności drogi sądowej przed 30 dniami, choćby ze względu na przepis § 454 p. c.

Dlaczegożby skarga prowizorjalna z powodu szkody polowej miała być dopuszczalną, a skarga odszkodowawcza oparta na tych samych faktach niedopuszczalna? — Gzie jest *ratio legis*, aby kazać stronie czekać przez 3 miesiące, dopuścić do zatarcia śladów szkody i dowodów i dopiero po 3 miesiącach poruczyć taką sprawę sądowi zwykłemu, zamiast zaraz?

Czyż wyrok po 3-ch miesiącach wydany, będzie lepszy, aniżeli wyrok wydany zaraz po powstaniu szkody, gdy rozmiary szkody są jeszcze widoczne i środki dowodowe pod ręką?

Na te wszystkie pytania musi odpowiedzieć się przecząco i musi się przyjąć, że do rozstrzygania wszystkich sporów o wynagrodzenie szkód polowych, bez względu na czas

ich powstania a więc nawet przed upływem 3 miesięcznego czasokresu, właściwym jest zawsze sąd, z tym dodatkiem, że do 3-ch miesięcy obok sądu właściwe są także urzędy gminne, o ile sprawa przyjdzie pod ich orzecznictwo karno-administracyjne.

Tem mniej uzasadnionem okazuje się odrzucenie takiej skargi, jeśli ona wniesioną została wprawdzie przed 3-ma miesiącami po powstaniu szkody, ale jeśli samo odrzucenie skargi następuje już po owym 3-miesięcznym czasokresie, bo wtedy już bezwarunkowo i jedynie właściwym jest sąd a nie władza administracyjna, odrzucać zaś skargę po to, by poszkodowany ,zaraz tego samego dnia wniósł nową identyczną skargę, jest nonsensem i sprzecznem z duchem ustawy.

Musi się wyjść z tego założenia, że zamiarem ustawodawcy jest regulować życie nie w myśl jakichś utopijnych zasad, ale ku zadowoleniu jednostek i ogółu w sposób najbardziej celowy i każdy rozumny sędzia musi tę wielką zasadę zrozumieć i ją sobie przyswoić, a nie byłoby postępowaniem w myśl tych zasad odrzucanie skarg w chwili, kiedy tylko i jedynie do ich rozstrzygania właściwym jest sąd.

Na tem kończę moje uwagi w nadzieji, że wywołają one dyskusję, a jeśliby okazało się, że moje zapatrywania są mylne, że odrzucanie takich skarg jest przecież w myśl ustawy uzasadnionem, to nie pozostałoby nic innego, jak zwrócić się do władzy ustawodawczej, aby sprawę tę jednolicie na całym obszarze Polski uregulowała w duchu moich wywodów i zaoszczędziła stronom niepotrzebnej mitręgi i kosztów powstałych z dwukrotnego przeprowadzenia procesu o to samo roszczenie.

Z orzecznictwa cywilnego*).

55) Nadane kontraktem naftowym prawo stawiania na gruncie kopalnianym budynków kopalnianych i pomocniczych tudzież prawo do wszelkich zarządzeń, które dla kopalni są celowe i wymagane, mieści w sobie także prawo założenia na tym gruncie fabryki gazoliny.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 26 października 1926Rw. 1372/26.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji powodów od wyroku Sądu Apelacyjnego we Lwowie z 21 kwietnia 1926 Bc. II. 204/26, którym ten Sąd zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego w Samborze z 15 grudnia 1925 Cg. I. 131/24/33 oddalający powodów z żądaniem o orzeczenie, że pozwane Towarzystwo winno usunąć z terenu pola naftowego »Horyzont« w U. i zabrać fabrykę gazoliny tam założoną.

Uzasadnienie: W obecnym sporze rozchodzi się jedynie o pytanie, czy »Galicja“ na zasadzie kontraktu naftowego z dn. 27 stycznia 1913 r. była uprawnioną do postawienia fabryki gazoliny na gruntach będących własnością powodów.

---

*) Sprostowanie pomyłki: W poprzednim zeszycie oznaczono ostatnie orzeczenie na str. 263 cyfrą 53) zamiast 54), zaczem kolej orzeczeń w zeszycie niniejszym zaczyna się od cyfry 55). — *Przyp. Red.*

Kontrakt ten nadaje pozwanej prawo stawiania na gruncie powodów budynków kopalnianych i pomocniczych (np. domów mieszkalnych z wyjątkiem czynszowych) oraz prawo do wszelkich zarządzeń, które dla kopalni założonej na gruncie są celowe i wymagane. Skoro zatem sądy na podstawie zdania znawców ustaliły pod względem faktycznym, że fabrykę gazoliny należy uważać za urządzenie pomocnicze kopalniane dla lepszego wyzyskiwania gazu wydobywanego z głębi ziemi, nieodzowne do racjonalnej gospodarki kopalnianej przy zużytkowaniu gazów dla własnych celów opałowych, tudzież dla przewozu i możliwej sprzedaży gazów, — z tego jasnym jest wniosek prawny, że pozwane Towarzystwo nie przekroczyło uprawnień kontraktowych, choćby przerabiało gazy nietylko na użytek własnej kopalni. Obojętną jest rzeczą, że gazoliniarnia nie jest »niezbędną“ dla kopalni ropy i gazów ziemnych i że bez niej jest możliwe wydobywanie gazów. W chwili zawarcia kontraktu strony nie mogły nawet myśleć o budowie gazoliniarni. Z postępem techniki stała się ona „celową i potrzebną“ — a to wystarcza w myśl kontraktu. W myśl § 914 k. c należy bowiem kontrakt ten wyjaśniać według zasad rzetelnego obrotu. Pozwane Towarzystwo może zatem ulepszenia techniczne zastosować na zasadzie zawartej umowy, o ile przez to nie wyrządza szkody właścicielowi gruntu (por. § 1295 k. c.). Założenie gazoliniarni nie uszczupla praw właścicieli gruntu, a wszelkie jego budynki muszą być i tak usunięte po upływie czasu kontraktu (§ 19 kontraktu).

Uwaga Redakcji: Orzeczenie powyższe, wydane zgodnie przez wszystkie 3 instancje, a wychodzące z założenia, że strony kontraktujące w myśl zasad rzetelnego obrotu poddają się z góry milcząco postępowi techniki względnie cywilizacji, jest trafne i doniosłe.

---

56) Na sprzedaż zastawu w myśl art. 310 k. h. nie można zezwolić na rzecz obcokrajowca nie mającego miejsca zamieszkania w kraju.

Samo wystawienie terminatki z zawartem w niej przyrzeczeniem oddania w posiadanie przedmiotu zastawu, nie może zastąpić tradycji koniecznej do powstania ręcznego zastawu.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 16 listopada 1926 R. 963/26.

Sąd powiatowy w Ulanowie uchwałą z dnia 21 czerwca 1926 Nc. II. 17/26/2 dozwolił na wniosek firmy Grandt i Schuman w Gdańsku sprzedaży z wolnej ręki 50% drzewostanu w sekcji 29 lasów J. celem zrealizowania pretensji tejże firmy przeciw firmie Bracia H. w Nisku.

Sąd okręgowy jako rekursowy w Rzeszowie uchwałą z dnia 23 sierpnia 1926 R. III. 537 i 538/26 na rekurs firmy Bracia H. zmienił uchwałę I inst. i odrzucił wniosek wierzyciela, a Sąd Najwyższy uchwałę tę zatwierdził.

Uzasadnienie: Wedle art. 310 kod. handl. wierzyciel chcąc pozasądownie zrealizować służące mu kupieckie umowne prawo zastawu, winien starać się o zezwolenie na to we właściwym dla siebie Sądzie handlowym. Sprzedaż zastawu w myśl § 310 kod. handl. odbywa się w postępowaniu niespornem, a nie egzekucyjnem, gdyż brak tu tytułu egzekucyjnego (orzecz. plen. wiedeńskiego S. N. z dnia 22 kwietnia 1900 Nr. 3745/901). Sąd powiatowy w Ulanowie otóż w żadnym wypadku nie byłby właściwy do udzielenia danego zezwolenia, gdyż wartość wierzytelności, dla której zrealizowania żądana sprzedaż miałaby nastąpić, przewyższa kwotę 500 Zł.

Sąd, o którym traktuje art. 310 kod. kod. handl. jest wyłącznym, a przepis, że powołanym do dozwolenia sprzedaży zastawionych przedmiotów jest Sąd handlowy właściwy dla wierzyciela, jest przepisem kategorycznym, bezwzględnie obowiązującym i niedopuszczającym rozszerzającej wykładni ze względu na publiczno-prawny charakter tego przepisu.

Zresztą według art. 309 i 310 ko. handl., przedmiotem takiego zastawu mogą być tylko rzeczy ruchome, drzewostan zaś wobec przepisu § 295 u. c. taką rzeczą nie jest. Nadto art. 309 k. h. wymaga przeniesienia posiadania przedmiotu zastawionego na wierzyciela w sposób, jakiego dla zastawu ręcznego wymagają postanowienia

prawa cywilnego, więc przez fizyczne lub symboliczne oddanie (§§ 451, 452 u. c.), a samo wystawienie terminatki, chociaż w niej zawarte jest przyrzeczenie oddania posiadania, tradycji zastąpić nie może.

---

57) Roszczenie z tytułu zaległego czynszu dzierżawnego jak i roszczenie o zwrot przedmiotu dzierżawy należącego do wierzyciela, nie podlegają postępowaniu w myśl ordynacji układowej.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 13 lipca 1926 R. 575/26.

Sąd Najwyższy na rekurs rewizyjny wierzyciela od uchwały Sądu okręgowego w Przemyślu z 19 czerwca 1926 R. 486/26/2, którą na rekurs zobowiązanego zmieniono uchwałą Sądu powiatowego w Przemyślu z 9 czerwca 1926 E. VIII. 2932/26 i odmówiono wnioskowi wierzyciela z dnia 25 maja 1922 o dozwolenie wymienionych w tymże wniosku kroków egzekucyjnych — zmienił zaskarżoną uchwałę i przywrócił do mocy prawnej uchwałę Sądu I instancji, z wyłączeniem egzekucji do przedmiotów wymienionych w § 296 ord. egz.

Uzasadnienie: Wnioskiem egzekucyjnym z 25 maja 1926 wierzyciel dochodzi przeciw zobowiązanemu, do którego majątku zostało w dniu 22 maja 1926 postępowanie ugodowe (trafniej: układowe) dwóch roszczeń, a to: 1) roszczenia o zapłatę zaległego czynszu dzierżawnego, oraz 2) roszczenie o opróżnienie przez zobowiązanego przedmiotu dzierżawy i oddanie tegoż przedmiotu wierzycielowi.

Odmowę egzekucji dla roszczenia ad 1) Sąd rekursowy motywuje tem, iż roszczenie o zaległy czynsz dzierżawny nie jest roszczeniem uprzywilejowanem w myśl § 10 ust. 4 ord. układowej. Motyw ten nie przekonywa, gdyż pomija on, że wierzycielowi służy dla roszczenia tego rodzaju z ustawy samej (§ 1101 u. c.) prawo zastawu na rzeczach w § 1101 u. c. wymienionych i że w § 48 ord. upadłościowej przyznane jest wierzycielom dla roszczeń tego rodzaju prawo odrębnego zaspokojenia rzeczy w § 1101 u. c. wymienionych z wyłączeniem wyrzycieli konkurujących. Prawo wierzyciela do odrębnego zaspokojenia z pewnej masy majątkowej dłużnika nie doznaje przez wdrożenie postępowania układowego żadnej zmiany (§ 11 ust. 1 or. układowej). Jedynie termin egzekucyjnej sprzedaży rzeczy zajętych może być odroczony na dni sześćdziesiąt (§ 11 art. 2 ord. układowej). Ustawowe prawo zastawu z § 1101 u. c. nie doznaje też żadnej zmiany z mocy § 10 ust. 1 i § 12 ust 1 ord. układowej, gdyż §§ te odnoszą się tylko do sędziowskiego prawa zastawu lub zaspokojenia i do praw nabytych w drodze egzekucji. Ustawowe prawo zastawu z § 1101 u. c. nie powstaje zaś dopiero przez sądowe opisanie rzeczy znajdujących się na przedmiocie dzierżawy, lecz już przez ich wniesienie tamże, jak to z brzmienia § 1101 u. c. jasno wynika. Powoływanie się przez Sąd rekursowy na przepisy § 10 ust. 4 ord. układowej polega na pomieszaniu pojęcia wierzytelności uprzywilejowanych z § 23 ord. układowej z wierzytelnościami korzystającemi z prawa odrębności w myśl przepisów § 11 ord. układowej i § 47 ord. upadłościowej.

Natomiast rzeczy wymienione w § 296 ord. egz. nie podpadają pod przepis § 1101 u. c., przeto co do tych rzeczy egzekucji nie dozwolono. Uchwała powyższa nie przesądza w niczem zarządzeniom sądu układowego przewidzianym w § 11 ust. 2 ord. układowej co do terminu sprzedaży egzekucyjnej.

Roszczeniu ad 2) Sąd rekursowy odmówił, wychodząc z tego założenia jakoby nie było w tytule egzekucyjnym określony w sposób odpowiadający wymaganiom § 7 ord. egz. Zapatrywania tego nie można podzielać, skoro tytuł egzekucyjny powołuje się na kontrakt dzierżawy z 14 marca 1923 r., który zawiera dokładne oznaczenie przedmiotu dzierżawy i został dołączony do aktów procesowych, na których polega wniosek egzekucyjny. W braku formalnych przesłanek do oddalenia wniosku egzekucyjnego ad 2) należy rozważyć jego stronę merytoryczną. Gdyby można było stanąć na stanowisku, że roszczenie o ustąpienie z przedmiotu dzierżawy, doznaje jako roszczenie niepieniężne w myśl § 14 ust. 1 ord. układowej przemiany na roszczenie

pieniężne i że podczas trwania postępowania układowego tylko jako takie dochodzone być może, byłoby oddalenie wniosku egzekucyjnego trafne. Stanowisko to negowałoby atoli istnienie przepisów §§ 11 i 4 ord. układowej o wyłączeniu poszczególnych rzeczy z pod węzła układowego. Byłoby ono tylko wtedy zgodne z ustawą, gdyby przedmiot dzierżawy należał w całości lub części do dłużnika. Niespornem bowiem jest atoli, że przedmiot dzierżawy jest własnością wierzyciela popierającego egzekucję, który jako właściciel tego przedmiotu może w myśl § 21 ord. układowej mimo wszczęcia przeciw dłużnikowi postępowania układowego dochodzić wydania tej rzeczy, czy to na podstawie roszczenia rzeczowego czy też osobistego na ogólnych zasadach prawa cywilnego, zwłaszcza, gdy zobowiązany nie twierdzi, by czynsz uiścił w terminie, a postępowanie układowe nie usprawiedliwia zwłoki w zapłacie czynszu.

---

58) Do rozpatrzenia skargi o wznowienie w sprawie o ustalenie komornego rozstrzygniętej w II inst. przez Sąd odwoławczy w myśl art. 20 ust. 4 ustawy o ochr. lok., właściwy jest tenże Sąd odwoławczy (§ 532/2 p. c.).

Orzeczenie Izby III. S. N. z dnia 16 listopada 1926 R. 692/26.

Sąd Najwyższy na rekurs rewizyjny powoda od uchwały Sądu okręgowego cyw. we Lwowie jako Sądu odwoławczego z dnia 6. maja 1926 Cg. V. 3/26 którą ten Sąd odrzucił jako niedopuszczalną skargę o wznowienie postępowania wyrokiem z 13 lipca 1925 Bc. V. 606/25/3 — uchylił zaskarżoną uchwałę i polecił Sądowi okręgowemu rozpatrzenie skargi o wznowienie.

Uzasadnienie: Powołanym wyżej wyrokiem Sąd okręgowy jako odwoławczy rozstrzygnął sprawę o ustalenie podstawowego komornego, która w I instancji była rozpatrywana przez Urząd rozjemczy dla spraw najmu. Powód domaga się wznowienia sprawy zakończonej powyższym wyrokiem i występuje ze skargą skierowaną po myśli § 532/2 p. c. do Sądu odwoławczego. Sąd jest wszelako zdania, że powód winien postawić w Urzędzie rozj. dla spraw najmu wniosek o zmianę orzeczenia po myśli art. 20, ust. 2 ust. o ochr. lok., że natomiast skarga o wznowienie jest w tym przypadku niedopuszczalna.

Sąd Najw. nie podziela tego zapatrywania. Wyjątkowo uproszczony sposób wznowienia sprawy przewidziany w ust. 2, art. 20 ust. o ochr. lok. dopuszczalny jest tylko wtedy, gdy chodzi jedynie o orzeczenie Urzędu rozjemczego i to orzeczenie wydane w sprawie, którą strony wyraźnie poddały rozstrzygnieniu Urzędu rozj. W danym przypadku natomiast sprawa była wytoczona przed Urzędem rozj. na podstawie jednostronnego wniosku i była wskutek odwołania w II instancji rozpatrywana przez Sąd okręgowy, który rozstrzygnął ją wyrokiem według ust. 4 art. 20 ust. o ochr. lok. Do tego wyroku sądowego trzeba stosować wszystkie przepisy p. c., o ile ust. 4 art. 20 inaczej nie stanowi, a więc także przepisy o wznowieniu.

Postanowienie, że ten wyrok nie ulega zaskarżeniu, wyklucza tylko zwyczajny środek prawny, t. j. rewizję, a nie skargę o wznowienie lub skargę nieważności. Wznowienie według ustępu 2 art. 20 możnaby przez podobieństwo zastosować tylko do przypadku, gdy Urząd rozj. orzekł na podstawie wniosku jednej ze stron bez wyraźnej zgody strony przeciwnej, a strony poprzestały na orzeczeniu Urzędu rozj. nie odwołując się do Sądu.

Przytoczony w uzasadnieniu zaskarżonej uchwały motyw, że określona w p. c. skarga o wznowienie dotyczy tylko takich sporów, które w I inst. mogą być wytoczone przed Sądem, nie może służyć za uzasadnienie zapatrywania Sądu a quo. Albowiem sprawy o ustalenie podstawowego komornego nie są wcale w I inst. wyjęte z pod rozpatrzenia przez Sąd, nawet w miejscowościach, gdzie istnieje Urząd rozj., właściwość jego lub Sądu zależy tylko od wyprzedzenia (art. 5/2, i 21 ust. o ochr. lok.).

Uwaga Redakcji: Powyższe orzeczenie S. N. (Izba III w składzie S. S. N. Angermann, Lorenz i Müller) ma znaczenie zasadnicze i jest zd. n. w sposób przekonywający uzasadnione. Por. też ogłoszone poniżej dalsze orzecz. S. N. w tym duchu z 27 kwietnia 1927 R. 1161 i 1162/26.

---

59) Skarga o wznowienie przeciw wyrokowi Sądu okręgowego jako odwoławczego w sprawie, w której w pierwszej instancji rozstrzygał Urząd rozjemczy dla spraw najmu, jest dopuszczalna. Do rozstrzygnięcia rekursu od uchwały Sądu okręgowego odrzucającej tę skargę, właściwy jest Sąd Najwyższy.

Orzeczenie Izby III. S. N. z dnia 27 kwietnia 1927 R. 1161, 1162/26

Sąd Najwyższy — (w składzie: S. S. N. Mendelsburg, Sokalski i Müller) — nie uwzględnił rekursu obu stron od uchwały Sądu Apelacyjnego we Lwowie z 23 listopada 1926 R. III. 740/26, którą ten Sąd uznał się niewłaściwym oraz rekursu powoda od uchwały Sądu okręgowego w Przemyślu z dnia 29 września 1926 Cg. III *a* 2/26, którą ten Sąd odrzucił skargę o wznowienie.

Z uzasadnienia: Powód domaga się wznowienia postępowania w sprawie zakończonej wyrokiem Sądu okręg. w Przemyślu z 30 stycznia 1926 Bc. III 689/25, którym ten Sąd jako odwoławczy ustalił podstawowe komorne dla stosunku najmu istniejącego między stronami po myśli art. 20/4 ust. o ochr. lok. Przeciw uchwale Sądu okręgowego odrzucającej skargę o wznowienie, wniósł powód rekurs skierowany do Sądu Apelacyjnego we Lwowie, który atoli uznał się niewłaściwym do rozstrzygania tego rekursu i postanowił (powołując się na podobieństwo w §§ 471 l. 1 i 474 p. c.) ten rekurs po prawomocności swej uchwały przedstawić Sądowi Najw. jako właściwemu do rozpatrzenia.

I. Rekursy obu stron przeciw tej uchwale Sądu Apel. nie są uzasadnione. Skarga o wznowienie została wniesiona do Sądu okręg. jako odwoławczego (§ 532/2 p. c.) albowiem w tym charakterze jako Sąd II instancji wydał on wyrok zaczepiony skargą o wznowienie, to też powód zaadresował skargę o wznowienie do Sądu okręgowego jako apelacyjnego. Do postępowania wdrożonego wskutek skargi o wznowienie stosują się zatem przepisy § 535 p. c. Orzeczenia Sądu okręgowego w tej sprawie mogą być zakarżone jedynie przed Sądem III instancji t. j. przed Sądem Najw. Tego stanu nie może zmienić okoliczność, że w I inst. podstawowe komorne ustalił nie Sąd powiatowy, lecz Urząd rozjemczy dla spraw najmu. Albowiem na stosunek instancji nie ma to żadnego wpływu; według stanowczego brzmienia ust. 4 art. 20 ust. o ochr. lok. nie może być wątpliwe, że Sąd okręg. działa w tym przypadku jako Sąd odwoławczy. Słusznie tedy Sąd apel. uznał się niewłaściwym i kierując się przepisami § 471 l. 1 i 474 p. c. przekazał rozstrzygnięcie rekursu od uchwały odrzucającej skargę o wznowienie Sądowi Najw.

II. Co do rekursu powoda zaznacza się że skarga o wznowienie przeciw wyrokowi Sądu odwoławczego, wydanemu na podstawie art. 20/4 ust. o ochr. lok. — jest dopuszczalna. Słowa „wyrok nie ulega zaskarżeniu" — wykluczają tylko zwykły środek prawny t. j. rewizję. Wynika to z zestawienia ust. 2 art. 20 ust. o ochr. lok., który dopuszcza, a nawet ułatwia wznowienie sprawy w analogicznym wypadku, gdy orzeczenie wydał Urząd rozj. dla spraw najmu.

(Por. analogiczne (po części) orzeczenie wcześniejsze S. N. z 16 listopada 1926 R. 692/26 ogłoszone powyżej z uwagą naszą.—*Przyp. Red.)*.

---

60) Strona może domagać się od strony przeciwnej odszkodowania w myśl § 408 p. c., jeżeli szkoda powstała przez zwłokę w zapłacie wskutek pieniaczego prowadzenia sporu, ale tylko o tyle, o ile należące się jej odsetki zwłoki szkody tej nie pokryły.

Orzeczenie Sądu Apelacyjnego we Lwowie z dn. 21 października 1926 Bc. I. 704/26/3 zatwierdzone orzeczeniem Sądu Najw. z 15 lutego 1927 R. 1086/26.

Sąd Apelacyjny we Lwowie jako odwoławczy uchwałą z dn. 21 października 1926 Bc. I. 704/26/3 zniósł ustęp II wyroku Sądu okręgowego cywilnego we Lwowie z dn. 28 czerwca 1926 Cg. IX. 553/25/16, którym oddalono powoda z żądaniem o zapłacenie w myśl § 408 p. c. odszkodowania w kwocie 3.662 Zł. — i polecił Sądowi procesowemu uzupełnienie rozprawy i ponowne rozstrzygnienie w tym przedmiocie.

Uzasadnienie: Sąd I instancji nie rozpatrzył ze stanowiska § 408 p. c. okoliczności, że pozwany wbrew swej lepszej wiedzy, przez swe kilkakrotne niestawiennictwo do przesłuchania w charakterze strony, spowodował nadmierne przewleczenie sporu i naraził powoda na zwłokę w zapłacie należnego mu roszczenia. W danym wypadku powód żąda wynagrodzenia szkody w wysokości różnicy kursu złotego pomiędzy dniem płatności a kursem obecnym. Przedmiotowo biorąc powód szkodę poniósł, bo jeżeli pozwany zapłacić miał w czasie, kiedy kurs złotego wynosił 5 Zł. 20 gr. za dolara, to powód nie otrzyma tej samej wartości, gdy pozwany zapłaci mu cenę po kursie obecnym 9 Zł. za dolara. Odsetki zwłoki zdołają zaledwie drobną część tej szkody pokryć. Wedle § 1333 u. c. szkodę, jaką dłużnik wyrządził wierzycielowi przez to, że zwlekał z umówioną zapłatą, wyrównuje się zapłatą ustawowych odsetek zwłoki. Żądanie powoda ze stanowiska tego przepisu prawa, jak i ze stanowiska art. 283 u. k., na który się powód odwołuje, nie byłoby uzasadnione. Zapłata tej samej sumy pieniężnej, jaka byłaby umówiona wraz z ustawowemi odsetkami zwłoki, musiałaby zgasić zobowiązanie, bo spadek kursu złotego nie jest jeszcze katastrofalny, co miało miejsce z marką polską. Atoli § 408 p. c. idzie dalej. Nakazuje on tytułem kary za pieniactwo zapłacić odszkodowanie, tu więc sam fakt pieniactwa rodzi obowiązek wynagrodzenia tego ubytku majątkowego, jaki poszkodowany przez to pieniactwo poniósł, choć powód na zasadzie § 1333 k. c. do odszkodowania nie miałby prawa, oczywiście pod warunkiem, iż odsetki zwłoki szkody nie pokryły i tylko o tyle, o ile jej nie pokryły. — (Należy przyznać, że motywacja tego ważnego orzeczenia jest udatna. — *Przyp. Red.*).

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rekursu rewizyjnego pozwanego od powyższej uchwały, zatwierdzając ją z trafnych i wyczerpujących powodów w niej przytoczonych.

Z orzecznictwa dyscyplinarnego.

1) Karygodność bezpodstawnego zarzutu stronniczości przeciw sędziemu.

Orzeczenie S. N. z dnia 26 lutego 1927 Ds. 18/27.

Senat dyscyplinarny Sądu Najwyższego w sprawie dyscyplinarnej przeciw adw. Drowi X. o wykroczenie przeciw godności stanu, rozważywszy odwołanie obwinionego od orzeczenia Rady dyscyplinarnej Izby Adwokatów we Lwowie z dn. 13 listopada 1926 Rd. 86/26/617, którem uznano Dr. X. winnym zarzuconego mu czynu i zasądzono go na grzywnę 50 złotych i na ponoszenie kosztów postępowania dyscyplinarnego 10 zł. po wysłuchaniu Prokuratora przy Sądzie Najwyższym, na posiedzeniu niejawnem postanowił nie uwzględnić odwołania.

Uzasadnienie. Prawomocnym wyrokiem Sądu powiatowego w N. U. 909/25 orzeczono, że obwiniony wobec sędziego F. popełnił wykroczenie z §§ 488 i 491 u. k. Temsamem jest ustalone, że obwiniony nie działał w zakresie uprawnień, przysługujących mu w myśl § 9 ord. adw. Zasadność skazującego wyroku karnego nie może ulec ponownemu rozpatrywaniu w drodze dyscyplinarnej (por. § 19 stat. dysc. i § 268 proc. cyw.). Przedmiotem postępowania dyscyplinarnego może być tylko pytanie, czy obwiniony przez powyższy czyn wykroczył przeciw godności stanu.

Lekkomyślny zarzut stronniczości, uczyniony sędziemu bez wszelkich rzeczowych powodów (jak to wywodzi zaskarżone orzeczenie) jest niewątpliwie poniżeniem powagi stanu adwokackiego, zasługującem na wymierzoną karę.

---

2) Zasądzające orzeczenie Dyrekcji Okręgu Skarbowego nie wiąże Sądu dyscyplinarnego.

Orzeczenie S. N. z dnia 26 lutego 1927 Ds. 5/27.

Senat dyscyplinarny Sądu Najwyższego w sprawie dyscyplinarnej przeciw Dr. X. o naruszenie obowiązków stanu, rozważywszy zażalenie Prokuratora przy Sądzie Apelacyjnym we Lwowie od uchwały Rady dyscyplinarnej Izby Adwokatów we Lwowie z dn. 24 kwietnia 1926 Rd. 103/22/789, że nie ma powodu do postępowania dyscyplinarnego, po wysłuchaniu Prokuratora przy Sądzie Najwyższym na posiedzeniu niejawnem postanowił nie uwzględnić zażalenia.

Uzasadnienie: Orzeczenie Dyrekcji Okręgu Skarbowego w N. z d. 22 września 1923 uznające adw. Dra X. winnym ciężkiego przekroczenia skarbowego jest po prawomocności faktem niewzruszalnym i mieści w sobie obwinienie o wykroczenie przeciw obowiązkom stanu. Nie jest to jednak orzeczenie Sądu karnego, któreby przesądzało winę w tym ostatnim kierunku (por. § 19 stat. dysc. oraz § 268 p. c.) zwłaszcza, gdy orzeczenie skarbowe, według właściwych mu zasad postępowania, jest oparte na zeznaniach świadków, którzy zarazem byli obwinionymi w danej sprawie.

Senat dysc. S N. starał się w uchwale z d. 14 kwietnia 1925 r. o dokładne wyjaśnienie sprawy i ponowne sądowe przesłuchanie świadków. Gdy jednak dochodzenia dyscyplinarne dały wynik ujemny, przeto Senat dyscyplinarny nie mógł w danym wypadku samego orzeczenia skarbowego uznać za dostateczną podstawę do wdrożenia śledztwa dyscyplinarnego.

Z nadesłanych książek i czasopism.

— **Dr. Franciszek Popiel: Obrońca i tegoż stanowisko wedle projektu procedury karnej** przyjętego przez Komisję Kodyfik. 28 kwietnia 1926. — Księgarnia F. Hoesicka w Warszawie 1927. — Str. 123 (szesnastka).

Mało który projekt ustawodawczy spotkał się z tylu zdecydowanie ujemnemi krytykami, jak projekt procedury karnej opracowany w łonie Komisji Kodyfikacyjnej Rz. P. przez pp. Mogilnickiego i Rymowicza. — (W „Głosie prawa" doznał ten projekt omówienia wielostronnego w artykułach prof. Nowotnego Nr. 1 do 8 z r. 1925, Pierackiego Nr. 3—4 z r. 1925 oraz Nr. 6, 7—8 z r. 1926, Dra Axera Nr. 1—2 z r. 1925, Dra Głuszkiewicza Nr. 9—10 z r. 1925 i Dra Lauba w Nr. 9—10 z r. 1925. — W tym zaś zeszycie kończy się druk pracy Dra Peipera). Praca nad tym projektem sięga swoim początkiem roku 1920, obejmuje zatem okres sześcioletni, a jednak jestto — płód poroniony, ba nawet nieszczęsny i złowieszczy. Cechuje go naogół nieżyciowość w odniesieniu do głównej osoby postępowania karnogo: do obwinionego i do jego obrony. Autorowie projektu wykarmieni na prawie rosyjskiem, carskiem, dla którego rząd i urząd był wszystkiem, a społeczeństwo i obywatel niczem, nie mogli zapewne przy najlepszej intencji stworzyć innego projektu, niźli stworzyli — nie mogli uchronić się od traktowania „osobnika" na którego padł urzędowy cień podejrzenia — jakoby już niewątpliwego złoczyńcę. Rozumiemy o tyle pp. Autorów — lecz gdzież racja, by wyłącznie tylko prawnikom porosyjskim powierzać pracę ustawodawczą tak ogromnej doniosłości? Gdzież racja, by od tej pracy wyłączyć — jak to się tutaj stało — prawników zawodowych, którzy potrafiliby wlać w nią cokolwiek więcej zrozumienia konstytucji i potrzeb życiowych społeczeństwa i cokolwiek więcej humanitarności? —

P Dr. Franciszek Popiel, adwokat i notarjusz w Starogardzie, napisał o tym projekcie z punktu widzenia obrońcy rzecz niezwykle

zajmującą i godną uwagi. Mamy tutaj przed sobą krytykę, która aczkolwiek tylko niewiele posługuje się aparatem doktryny, rozporządza jednak przenikliwem znawstwem procesu karnego od strony życiowo-praktycznej i rozporządza zarazem niepospolitą siłą przekonywującą i pouczającą, a to dzięki obfitości wytoczonych argumentów intuicyjnych i empirycznych, dzięki ścisłej konsekwencji logicznej swoich wywodów i dzięki szczeremu, nietajonemu umiłowaniu przyrodzonych i konstytucyjnych praw człowieka obwinionego oraz praw rzecznika stającego w obronie tamtego. Wywody autora czyta się z niesłabnącem zajęciem, czyto kiedy broni przeciw projektowi zasady pełnej obrony w każdem stadjum postępowania (w szczególności w dochodzeniach i śledztwie) i równouprawnienia obrońcy z oskarzycielem, czy kiedy zwalcza próbę wprowadzenia dla sądów grodzkich instytucji obrońców niższego rzędu z osób o „domowem" niemal wykształceniu a nawet — na pierwszych 5 lat po wejściu ustawy tej w życie — z osób tylko „pełnoletnich i nieposzlakowanych" — czyto gdy wytyka szereg postanowień projektu pogarszających i poniżających stanowisko oskarżonego i obrońcy w przewodzie głównym przed sądem orzekającym, czy kiedy przeciwstawia się nieszczerej, nieufnej i niefortunnej w projekcie tym konstrukcji sądu przysięgłych czy wreszcie, gdy na ostatnich 30 stronicach dziełka rozprawia się z pomysłami projektu zmierzającymi do uszczuplenia swobody i praw obrony w zakresie środków prawnych (zażalenie, apelacja, kasacja). Niejedną trafną myśl autora chciałoby się tu powtórzyć, gdyby nie brak miejsca; to też powtarzamy tylko jego ostateczną konkluzję: iż ten projekt traktując fachową obronę jako instytucję, której nie można udzielić pełnego zaufania, odegrać musi — gdy się stanie ustawą — w tym kierunku ujemną rolę wychowawczą, albowiem utrudniając pracę obrończą, wznieca on zarzewie dysharmonji pomiędzy głównymi aktorami procesowymi, jakimi są: sędzia, prokurator i obrońca, a temsamem utrudnia pochód po drodze do wykrycia prawdy i do sprawiedliwego wyroku. **(L.)**

— **Prof. Dr. Antoni Peretiatkowicz: Współczesna encyklopedja polityczna.** Podręczny informator dla czytelników gazet. Wydanie uzupełnione. Str. 526+38 formatu małego. Skład gł.: Gebethner i Wolff, Poznań-Warszawa.

Jestto książka pożyteczna nietylko dla czytelników gazet, lecz i dla samych może dziennikarzy, którymi bywają u nas częstokroć ludzie pozbawieni elementarnego wykształcenia polityczno-prawnego. Wydawca pragnął też zapewne dać taki elementarz. Książka ta orjentuje czytelnika w sposób pierwiastkowy co do ludzi, rzeczy i pojęć politycznych — szkoda tylko, że przynajmniej przy najważniejszych wyrazach tego słownika nie podano dla ciekawszych czytelników wskazówek wiodących do najgłówniejszych dzieł literatury. Są i pozatem znaczne braki. Dla przykładu tylko przytoczymy, że przy wyrazie „*koalicja*" brak zupełnie objaśnienia dla prawnego, politycznego i konstytucyjnego znaczenia tego wyrazu (por. art. 118 konst.). Taksamo daremnie szukać w tym słowniku politycznym, co to jest „*quorum*". Książka milczy też o niejednej w Polsce i poza Polską istniejącej partji politycznej. Są tu natomiast m. i. rzeczy całkiem zbędne, należące chyba tylko do słownika wyrazów obcych, jak np. „*pro i contra*" — „*de facto*" — „*karjerowicz*" — „*renegat*" — „*bona fide*" (co objaśniono li tylko w znaczeniu potocznem!) i w. i., brak zaś np. wyrazów „*promulgacja*", „*pragmatyka, pragmatyczny*" i t. p. Następne wydanie powinnoby polegać na bardzo gruntownej przeróbce i na zwiększeniu materjału. Opis królestwa Siam możnaby bez szkody opuścić. Taksamo wizerunek p. Władysława Grabskiego w otoczeniu swych najbliższych współpracowników — nie przyda się nikomu do oświecenia politycznego. **(L.)**

— **Kodeks cywilny** obowiązujący w Małopolsce oraz w okręgu Sądu okr. w Cieszynie — przełożyli i opracowali sędzia Sądu Najw. **Dr. Włodzimierz Dbałowski** i adwokat **Dr. Jan Przeworski.** — Zeszyt IV. §§ 1086 do 1502. — Nakładem F. Hoesicka, Warszawa.

Z tym ostatnim zeszytem posiedliśmy całość najnowszego przekładu austr. Kodeksu cywilnego, liczącego łącznie 1600 stronic druku

pokaźnego formatu. Zalety tego wydawnictwa wykazywaliśmy już w toku pojawiania się zeszytów poprzednich z drobnemi tylko zastrzeżeniami. Dzieło to mieści w sobie ogrom trudu i staranności Dość powiedzieć, że wśród tekstu znajdujemy w niem stokilkadziesiąt szczególnych ustaw, rozporządzeń i innych przepisów dodatkowych, zwłaszcza polskich, mających bliższy lub dalszy związek z normami prawa prywatnego, a są to częstokroć ustawy i rozporz. bardzo obszerne — tak, że dzieło jest samo w sobie niejako podręczną bibljoteką. Przekład ustawy na inny język jest zadaniem nad wyraz trudnem — wymaga doskonałej znajomości obu języków, stylu i prawa, wymaga skojarzenia dwóch światów duchowych — w danym wypadku tak od siebie odległych, jak polski od niemieckiego. Należy uznać, że ten przekład austr. kodeksu cywilnego w wysokim stopniu wymogi te ziszcza. Orzecznictwo podano nader obficie, a to nietylko ze zbiorów urzędowych, półurzędowych a nawet prywatnych, lecz też z głównych czasopism prawniczych (dość liczne też z »Głosu Prawa«). Niemało pozatem znajdujemy cennych wskazówek do literatury. Dzieło to uwzględniające stan ustawodawstwa po czas ostatni, zakończone wybornie orjentującymi skorowidzami, przytem pod względem typograficznym wydane okazale, będzie nieodłącznym towarzyszem pracy prawników zawodowych Małopolski. *L.*

Zapiski.

— **Dwa doniosłe projekty ustaw** otrzymaliśmy z końcem lipca i w sierpniu br., a to: od Sekretarza Gener. Komisji Kodyfik. Prof. Dra Rappaporta **„Projekt Kodeksu polskiej procedury cywilnej“** oraz od Ministerstwa Sprawiedliwości **„Projekt Rozporządzenia Prezydenta Rzpltej o sądach powszechnych“**, obejmujący implicite także przedmioty, które zawierał poprzednio odrębny projekt pragmatyki sędziowskiej. Obydwa projekty rozesłane zostały do prezydjów sądów i korporacyj prawniczych (m. i. też do lwowskiej Izby Adwokatów) z zakreśleniem krótkich czasokresów do nadesłania uwag — mianowicie pierwszy projekt — (składający się z 512 artykułów) — z terminem do 1 listopada b. r. a drugi (293 artykułów) z terminem do 1 września b. r. (podobno atoli już przedłużonym do 1 paździer. b. r.). — Krotkość tych czasokresów ma tę zaletę, iż nagli do pracy, która też już zewsząd została wszczęta. We Lwowie mamy do zanotowania liczne zebranie adwokatów i sędziów pod przewodnictwem P. Prezesa Sądu Apel. Dra Ad. Czerwińskiego z inicjatywy Zarządu lwowskiego oddziału Związku Adw. pols. dnia 24 września b. r. w przedmiocie pols. procedury cywilnej — na którem po przemówieniach przewodniczącego Prezesa Oddziału Z. A. P. Dra Tilla, Prezesa Z. A. P. Dra Dziędzielewicza, prof. Allerhanda, sędziów Bańkowskiego i Liszki oraz adwokatów Krzemickiego, Argasińskiego, Janiszewskiego, Arnolda i i. ustalono skład Komitetu referentów i koreferentów, mającego być obesłanym przez korporacje biorące w ankiecie udział — z tem, iż ten Komitet opracuje opinję uzgodnioną w drodze głosowania. — Z ramienia też Wydziału lwowskiej Izby Adwok. wyłonioną została do zaopinjowania projektu proc. cyw Komisja składająca się z Drów Steinhardta jako przewodniczącego, Sew. Panetha, Lutwaka, Rosmarina, Sandauera i Wolfa. — Drugi projekt (o sądach powszechnych) jest kompilacją różnorodnych, nie zawsze organicznie do siebie należących norm, jak już wykazuje spis rozdziałów: są tu przepisy ustrojowe, kompetencyjne, cywilno- i karnoproceduralne, administracyjno-nadzorcze, pragmatyczno-służbowe i dyscyplinarne. Niejednokrotnie projekt ten znajduje się w sprzeczności z projektami opracowanych przez Komisję Kodyf. procedur: karnej i cywilnej. Na ogół zawiera postanowienia ogromnej doniosłości. Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło podobno promulgować go w najbliższym czasie na 10-cio letni jubileusz sądownictwa polskiego. Pośpiech takijest rzeczowo nieusprawiedliwiony. Wydział lwowskiej Izby adwokatów również dla tego projektu wyłonił Komisję opinjodawczą z adwokatów Drów: Bogusława Longchampsa, A. Lutwaka i Sewer. Panetha. — Wkrótce do obu tych projektów powrócimy.

— **Prace nad projektem ordynacji adwokackiej** w związku z ankietą międzyizbową zwoływaną perjodycznie z ramienia Komisji Kodyfikacyjnej pod przewodnictwem Wiceprezesa Sekcji procesowej p. prof. Litauera, dobiegają końca i ufać należy, iż za jakie kilka miesięcy projekt ten przedłożony zostanie do załatwienia ustawodawczego. Ostatnie dwie narady międzyizbowe odbyły się w dniach 26 i 27 lutego oraz 11 i 12 czerwca b. r. Porządek dzienny pierwszej zawierał: 1. kwestję honorarjum i taksy adwokackiej; 2. sprawę łączenia adwokatury z notarjatem i 3. przepisy przejściowe o zapobieżeniu przepełnienia adwokatury. Z Małopolski wzięli w naradzie udział za Izbę adw. lwowską pp. Dr. Dogilewski i Dr. Stankiewicz, ponadto delegaci Z. A. P. Dr. Argasiński i Dr. Blumenfeld, zaś za Izbę krakowską Prezes Dr. Trammer. — Porządek dzienny konferencji drugiej dotyczył: 1. warunków dopuszczenia do adwokatury; 2. przygotowania do adwokatury; 3. w dalszym ciągu: sprawy ewent. przepisów przejściowych w kwestji zapobieżenia przepełnieniu adwokatury. — Na tej drugiej konferencji Izbę lwowską zastępował Dr. Lutwak, zaś Z. A. P. Dr. A. Till. — Z powodu braku miejsca zastrzegamy sobie o przebiegu tych obrad sprawozdanie w zeszycie następnym.

Humor w prawie.

Z teki egzaminatora.

Wiadomo, że egzaminatorzy stanowią kastę, która pewnemi manierami i maniactwami odcina się wybitnie od reszty społeczeństwa. Każdy egzaminator musi mieć w szczególności pewne swoiste pytania, po których nawet w nocy po ciemku można go poznać, gdyż powtarza je we śnie i nawet w ekstazie miłosnej. Takiem nieodstępnem pytaniem jest dla mnie pytanie: *które umowy i czynności prawne wymagają do swej ważności sporządzenia aktu notarjalnego?* — Mam tu oczywiście głównie na myśli § 1 ustawy z 25 lipca 1871 i doznaję każdym razem z góry nieopisanej rozkoszy na samą myśl, jak się rozwinie sytuacja, gdy kandydat dostęka się do lit. e) tegoż § 1 cyt. ustawy, głoszącej mianowicie, iż — *„aktu notarjalnego potrzeba do ważności wszelkich dokumentów dotyczących interesów prawnych zdziałanych między żyjącymi przez ślepych albo przez głuchych, którzy nie umieją czytać lub wreszcie przez niemych, którzy nie umieją pisać, o ile osoby te interes prawny zawierają we własnej osobie"*.

Ten mój nałóg pochodzi być może stąd, iż po dziś dzień szukam kandydata, któryby mnie objaśnił, dlaczego ustawodawca chce analfabetyzm mieć w sam raz w taki, a nie w inny sposób rozdzielonym między głuchych i niemych? — Wszak ostatecznie sprawa ma się tak, iż głuchy czy też niemy bądź może porozumieć się dostatecznie ze swoim kontrahentem (np. na migi lub przy pomocy znajomych i t. p.) — bądź też nie może. W pierwszym razie notarjusz do spisania umowy jest zbędny — a w drugim razie na nic się chyba nie przyda! Już i bez tego przepisu dość trudno niememu lub głuchemu zawrzeć umowę. Lecz dlatego właśnie według logiki ustawodawcy trzeba mu zawieranie umów jeszcze bardziej utrudnić i podrożyć!... A zresztą: wieleż wartości praktycznej ma ten przymus notarjalny, skoro tym kalekom wolno jednocześnie z pełną swobodą zawierać wszelkie umowy ustne?

Cóż robić: lex dur-a sed lex! Pewnego razu miałem przed sobą kandydata wybitnie słabego. Zmiarkowawszy wkrótce, że odpowiada jak głuchoniemy, nie mogłem tem bardziej powstrzymać się od zaaplikowania mu mego rodowitego pytania, poczem też odrazu zacząłem porozumiewać się z nim na migi. Niejednokrotnie zauważyłem, że kandydaci nie władający mową ludzką, tem pojętniej reagują na znaki. Zdaje się to polegać na prawie natury, w myśl którego przytępienie jednego zmysłu kompenzuje się do pewnego stopnia zaostrzeniem innego.

Kiedyśmy otóż doszli szczęśliwie do pierwszej kategorji kalek, będących przymusowymi klijentami notarjuszów, kandydat w mig — (przysłoniłem jedno oko palcem) — bąknął całkiem trafnie:

— Ślepi . . .

— Bardzo dobrze! — zawołałem zachwycony. — Ale oprócz ślepych należy tutaj dalsza jeszcze kategorja kalek, a mianowicie?

— Ku-la-

— Dobrze: niech będą kulawi, o ile są . . . (Tu przyłożyłem dłoń do ucha, podpowiadając zarazem kandydatowi dwie pierwsze litery: gł . . .)

— Gł-głu-pi! — wybełkotał domyślny kandydat.

— Pomylił się Pan tylko o jedną literę. Głupcom ustawodawca pozwala w zasadzie zawierać umowy pisemne bez aktu notarjalnego. Jest ich zbyt wiele na świecie, a za mało notarjuszów. Zresztą głupiec często dobrowolnie idzie do notarjusza. Ale za to głusi! Powiedzże Pan jacy głusi? Którzy co? . . .

Ponieważ zatrzymałem był jeszcze dłoń przy uchu, kandydat widząc w tem palec Boży, odrzekł z akcentem najgłębszego przekonania:

— Głusi, którzy nie słyszą! . . .

— Zapewne Panie — ale oprócz tego, że nie słyszą — to co jeszcze?...

Cisza. Otworzyłem tedy leżący na stole kodeks i podniosłem go ostentacyjnie do oczu, poruszając przytem wargami, jakbym czytał i rzekłem:

— Oto nietylko, że nie słyszą, ale też nie umieją — co? . . .

Znów cisza.

— Cóż nie umieją? — (Powtórzyłem ów pantomimiczny gest czytania). Teraz przecież Pan powinien się już domyśleć! Nie umieją — co?

— Nie umieją nic - powiedzieć . . .

— Otóż to: nie umieją nawet z książki nic powiedzieć — czyli nie umieją? . . .

Po raz trzeci gest czytania powtórzyłem, poczem już cudownie pojął:

— Czytać!

— Doskonale! Widzę, że Pan jesteś myślącym człowiekiem! A teraz ostatnia jeszcze grupa kalek, wyposażonych w to *privilegium odiosum* — to kto?

Cisza. Kandydat namyśla się. Poczem zadaje mi pytanie:

— Garbaci? . . .

— O, tak Panie — garbaci na języku czyli ci, którzy językiem nie władają, pojmuje Pan? . . .

Gdzie tam! — Cisza. — Kandydat skamieniał. Po dłuższem odrętwieniu, odzywam się:

— Pomyślże Pan tylko o sobie! (Tu położyłem znacząco pięć palców na ustach. Oświecony tem zawołał :)

— Niemi! . . .

— A widzi Pan! Niemi, którzy — co? Wszak mówił Pan przedtem o głuchych, nie umiejących czytać. A teraz doszliśmy do niemych, którzy nie umieją . . . Co? — Na Boga! — (Tutaj mimowoli uderzyłem się dłonią w czoło, myśląc oczywiście o czole kandydata, na co kandydat z miejsca zareagował:)

— Którzy nie wiedzą, co mówią . . .

— Jak to — niemi, którzy mówią, choć nie wiedzą? — Ależ całkiem co innego! . . .

— Którzy nie mówią, co wiedzą . . .

— Zlituj się Pan! To mi wszystko jedno, czy Pan nie wie, co mówi, czy też Pan nie mówi, co Pan wie. Skończmyż raz! Powiem Panu: niemi, którzy nie umieją . . . (Tutaj w zniecierpliwieniu wykonałem błyskawiczny gest pisania, a kandydat jakby inspiracją tknięty, odrzekł:)

— Którzy nie umieją stenografować! . . .

— O Panie! — wrzasnąłem, sapiąc jakby przy rąbaniu drzewa — cóż im po stenografji, skoro nawet pospolicie pisać nie umieją! — Czy chociaż potrafiłby Pan samodzielnie odpowiedzieć na pytanie: czego potrzeba do ważności egzaminu kandydata, który jest ślepy, niemy, i głuchy? —

— Aktu notarjalnego! — odpowiedział bez namysłu.

Ta iskra samodzielnej orjentacji zaimponowała mi. — Zdał. Lex.